

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-żytomierskiego. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). Dwa różne obrazy na tem samym tle, przez ks. K. Majewskiego. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDYUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko Żytomierskiego.

ROZDZIAŁ I.

Potrzeba poznania i zrozumienia poganizmu.

Poganizm? A mnie co do niego? Co mnie może obchodzić poganizm? Był niegdyś i przeszedł — niech sobie odpoczywa w pyle wieków. Jeszcze kiedy mitologia była w modzie, była racya interesowania się poganizmem, ale teraz kogo on może obchodzić? Chyba uczonych. Jest ci i teraz sporo pogan rozmaitych, ale to rzecz misjonarzy badać ich i poznawać — my mieszkańcy chrześcijańskiej, dzięki Bogu, Europy, możemy obyć się bez łamania sobie głowy nad zjawiskiem obchodzącem chyba erudytów.

Tak, lub w podobny sposób, pomyśli z pewnością niejednen z tych, którzy tytuł powyższy zobaczą. Niebardzobym się dziwił, owszem, nie dziwiłbym się wcale, gdyby tak powiedział kto z szarej inteligencji, kto z tych ludzi, dla których za obrębem ich własnych interesów kończą się dzieje świata, których najwyższa uczoność nie przechodzi po za herkulesowe słupy rozpraw politycznych w prenumerowanej przez się gazecie.

Dziwnem natomiast wydaje mi się, że wśród ludzi naprawdę uczonych i rozumnych tak mało kto chce zstąpić do głębi tej kwestyi, zbadać ją do gruntu, zdać sobie sprawę z jej istoty. Wiele się u nas i często pisze o poganizmie, jeszcze więcej zagranicą, ale nigdzie nie spotkałem książki, traktującej jakby należało tak ważną sprawę, jaką jest poganizm; — prawda, że wobec ogromu wychodzących ustawicznie dzieł naukowych, niema sposobu, przy najlepszych chęciach, wiedzieć o wszystkim i spotkać się ze wszystkim, co się pisze. A kwestya ta, śmiem twierdzić, jest bardzo ważną, owszem, jedną z najważniejszych. Poganizm jest zjawiskiem bez porównania ciekawszem, niż najmisterniej poplątane dzieje setki Num i Pompiliuszów — tysiące lat przejdą, miliony głośnych powieści spoczną w pyle zapomnienia, a kwestya poganizmu będzie równie zajmującą jak dzisiaj. Przejdą lata i wieki, a poganizm będzie zawsze rzeczą starą jak świat i młodą jak dzień dzisiejszy. Mało kto zadaje sobie pracę zaznajomienia się z poganizmem, a jednak za nim szły i dziś idą miliony, nie w bałwochwalczej Afryce lub Azji, lecz w sercu chrześcijańskiej Europy; za niego lub przeciw niemu walczą całe narody, owszem każdy z nas, każdy pojedynczy człowiek, ochrzczony i wierzący, spotyka u siebie w domu, we własnym sercu nawet, sprawy i zjawiska bardzo bliską z poganizmem styczność mające. Znajomość poganizmu, to potężna broń w ręku

wierzącego, to probierz drzewa dobrego lub złego, to jeden z kluczy do znajomości historii ludzkiej. Kto nie zna istoty poganizmu i chrześcijaństwa, ten nigdy nie zrozumie historii, bo te dwa zjawiska to synteza całych dziejów ludzkich, to dwa klucze do ich zrozumienia.

Powiedziałem że poganizm jest rzeczą nadzwyczaj ciekawą, bo proszę tylko pomyśleć — owa mitologia, która nas w dzieciństwie zajmowała jak bajka, która nas później śmieszyła, a w wieku dojrzałym napełniała smutkiem i wstrętem, to przecie było *credo* milionów i miliardów ludzi przez lat tysiące.

W te wszystkie brednie wierzyli nie bylejacy hotentoci, lub eskimosowie, ale narody od których my sami uczyliśmy się, które do niedawna jeszcze stawialiśmy nie skończenie pod każdym względem od nas wyżej. Nie jestże niezmiernie ciekawą rzeczą dojść i wytlómaczyć, jakim sposobem tak dotykalny obłęd mógł tak długo pętać prawie całą ludzkość, która się z niego otrząsnąć nie mogła i dotąd nie może? Nie jestże ciekawą i ważną rzeczą wysłedzić, czy jest i jaki mianowicie związek i wspólność między niezliczonymi przejawami poganizmu? Sądzę, że każdy umysł myślący powinienby dążyć do rozwiązania tych zagadnień, daleko ciekawszych i ważniejszych, niż mnóstwo pytań zajmujących dziś ludzkość i pochłaniających życie ludzkie — choćby np. dotarcie do bieguna północnego. Powiadam: ważniejszych, bo poganizm jest nie tylko ciekawem zjawiskiem, jest on jeszcze bardzo ważnem.

Najpierwej jest on systematem religijnym, więc ważną jest pod niejednym względem znajomość wpływu, jaki zasady religij pogańskich wywierały na ludzkość. Wiem że ten wzgląd wyda się niejednemu mniej ważnym, bo znane mi są poglądy, jakoby ludzie działali nie pod wpływem wyznawanych przez się zasad religijnych lub filozoficznych, lecz pod wpływem warunków środowiska swego, otoczenia, stosunków politycznych, przedewszystkiem zaś ekonomicznych.

Nie myślę zaprzeczać wielkiej wagi wymienionych tu kategorii, ale stanowczo twierdzą, że zasady religijne nadawały i nadają przeważny kierunek drogom ludzkim. Gdyby było inaczej, nie wrzałyby zawsze, tak dawniej jak i dzisiaj, zawzięta walka około religijnego sztandaru, nie wzbudzałby on tyle nienawiści z jednej, tyle miłości i poświęcenia z drugiej strony. Rzecz ta jest tak oczywistą, że na nią zgadzają się zarówno wierzący, jak i niedowiarkowie. Pozwolę sobie przytoczyć zdanie dwóch takich pisarzy, nie dlatego, żeby ich powaga mogła bardzo imponować, ale że mówią rzeczy trafiające do przekonania. Przed kilku laty „Biblioteka dzieł wyborowych” (1897 r.) wydała książkę Le Bon'a, p. t. „Psychologia rozwoju narodów”. Tłómacz jej, p. Ochorowicz, w przedmowie swojej powiedział, że autor „nie jest historykiem z profesyi”, nie jest również „psychologiem z profesyi ani przyrodnikiem”, i dlatego lekko przeskakiwał przez różne trudności, ale że był lekarzem, „wykrył chorobę nurtującą nasze społeczeństwo — i przyznał, że niema na nią lekarstwa”.

Oczywiście dzieło historyczno-filozoficzne, napisane przez nie-historyka i nie-filozofa, pełne jest częściej gadaniny i „lekkiego przeskakiwania” przez trudności, jednak

taki powierzchowny gaduła (bez którego książki nietylko w y b o r o w a, ale każda biblioteka, bez żadnej szkody dla siebie, doskonale obyć się może), nie mógł nie zauważyć rzeczy bijącej w oczy, t. j. ogromnego wpływu przekonania religijnych na historię. „Między różnymi ideami przewodniemi narodów, temi pochodniami historii, powiada on, bieguny cywilizacji—idee religijne odgrywały rolę zbyt przeważającą i zbyt podstawową, byśmy nie mieli poświęcić im specjalnego rozdziału. Wierzenia religijne stanowiły zawsze najważniejszy pierwiastek w życiu ludów, a tem samem w ich historii. Najznaczniejszymi wypadkami historycznymi, pociągającymi za sobą najdonioślejsze następstwa, były narodziny i śmierć bogów. Z nową ideą religijną rodzi się nowa cywilizacja. We wszystkich epokach ludzkości, w najstarszych i najnowszych czasach, najbardziej podstawowemi były zawsze kwestye religijne“ i t. d. (str. 137).

„Historja Grecji i Rzymu—twierdzi rzeczywisty historyk i uczyony, Fustel de Coulanges — jest świadectwem i przykładem ścisłego związku, jaki zawsze zachodzi między pojęciami umysłu ludzkiego a stanem społecznym narodu. Patrząc na ustawy starożytnych, nie znając ich wierzeń, a wydadzą się wam ciemnymi, śmiesznymi, niewytłómaczonymi. Co znaczą patrycyusze i plebejusze, patronowie i klienci, eupatrydzi i thelowie, z kąd niezgładszone różnice między klasami społecznymi? Co znaczą te instytucje lacedemońskie, które się nam wydają tak przeciwnymi naturze? Jak wytłómaczyć te śmieszne niegodziwości starożytnego prawa prywatnego w Koryncie i Tebach, niemożność sprzedania własnej ziemi, w Atenach i w Rzymie nierówny podział sukcesji między braćmi i siostrami? i t. d. i t. d. Ale wobec tych instytucji i praw postawcie wierzenia, fakty natychmiast się wyjaśnią. Jeżeli, cofając się do pierwszych czasów tej rasy (greckolatynskiej), t. j. do czasu, w którym ona ufundowała swe instytucje, badamy pojęcia, jakie miała wówczas o człowieku, o życiu, śmierci, o istnieniu zagrobomem, o istocie Boskiej, zauważymy ścisły związek między temi przekonaniami a zasadami prawa prywatnego, między obrzędami wpływającymi z wierzeń, a ustawami politycznymi“ (1).

Jeśli więc poganizm był religią, a był nią niewątpliwie, jeśli wywierał wpływy na postępowanie swych wyznawców i na ich stosunki, a jest to faktem niezaprzeczalnym, znajomość tych wpływów i skutków może być niezmiernie szacowną wskazówką dla ludzi dobrej woli, chcących ocenić drzewo podług owoców jego. Ocena taka jest może w naszych czasach potrzebniejszą niż kiedy. W naszej epoce bowiem jest mnóstwo umysłów wątpiących, szukających prawdy, a znaleźć jej nie mogących. Mnóstwo bo jest rzeczywiście trudności, nie pozwalających człowiekowi zbłąkanemu na manowce zwątpienia znaleźć rychło

(1) La cité antique, 3.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Co do mnie... miło mi poznać pana podkomorzycę — rzekła chorążyna zająkliwe, podając Niemiryczowi zgrabniutką rączkę, którą on z kurtuazyą pocałował, nadmieniając:

— Niewymownie szczęśliwym się czuję, a gdyby jeszcze nie rękawiczka i nie owa maska nieznośna...

— Pan Niemirycz od duserów zaczyna — przerwała Damourez. — Muszę cię ostrzedz, droga Elźbietko, że z podkomorzycę bałamut pierwszej wody. Słynie z reputacji zawracania pici niewieściej głów, przeto bądź, serce, ostrożną...

— A to opinia... — szepnęła chorążyna.

— Najfałszywsza w świecie! — podchwycił Niemirycz. — Niech pani chorążyna oskarżeniu nie wierzy. Znaną jest żartobliwość pani pułkownikowej, zresztą przyśłość da mi pewnością inne świadectwo, bo przecież

drogi prawdziwej; jest wprawdzie sposób łatwy i niezawodny, przez Zbawiciela wskazany, przez każdy nieuprzedzony umysł przyjęty: „Z owoców ich poznacie je, bo nie może drzewo dobre owoców złych rodić, ani drzewo złe owoców dobrych rodić“; — ale i ten łatwy sposób został znacznie utrudniony, bo dobre owoce każdy chce sobie przywłaszczyć, złe zaś do swego przeciwnika odsyła.

Ponieważ złe i dobre owoce rosną i dojrzewają jednocześnie, ponieważ dobre — obie strony, t. j. chrześcijaństwo i odrodzony poganizm, przypisują sobie, jak niegdyś obie matki żywe dziecię przed sądem Salomona, więc jeden jest tylko sposób nieomylenia się, t. j. poznać, jakie poganizm owoce przyniósł i jakie przynosić może z natury swojej. Wiedzieć o tem możemy doskonale i z pewnością, bo drzewo to miało czas rozwinąć się zupełnie i przynieść wszystkie owoce, do jakich jest zdolnem, trzeba się tylko dokładnie z poganizmem zaznajomić.

Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Spełniły się przepowiednie d-ra Armstronga. Wolno, bardzo wolno, w ciągu kilku tygodni, znikły zewnętrzne oznaki okropnej choroby, tak że w końcu znikły zupełnie z czoła i twarzy. Pozostało tylko zaczerwienienie, ale i ono z czasem zniknąć miało. Jednocześnie też, w miarę jak krew świeża zastępowała niezdrową, powracały siły, a nawet włosy odrosły najpierw kępkami, a potem zupełnie w splotach obfitych, wyraz zaś twarzy nabrał takiej jakiejś dziwnej, duchowej piękności, że dla mnie chora stała się znów owem dzieckiem uwielbianem niegdyś.

W tajemniczy też sposób dusze Alicji i Bittry rozumiały się wzajemnie, a gdy stare kolce bólu odpadały od nich stopniowo, na miejsce ich wyrastały różyczki miłości Boskiej i przyjaźni ludzkiej, rozwijając płatki swe dopóty, dopóki na miejscu kolców nie pozostały kwiaty wspinające.

Dnia pewnego, późną jesienią, gdy już liście poczerwieniały od przymrozków i szarości dni ponurych, wytoczono krzesło Alicji na próg chaty. Otoczyły je wnet dzieci, przynosząc w podarunku chorej kwiaty, oraz złote i purpurowe owoce. Ręce jej wyciągały się ku Niebiosom,

mam nadzieję, że mi wolno będzie kontynuować znajomość, tak miłą i zaszczytną...

— Nie wiem, czy tu w Warszawie sposobność się zdarzy... — szepnęła z wahaniem chorążyna — przyjechaliśmy z mężem w interesie... nie zabawimy może długo...

— W każdym razie pozwoli pani chorążyna wizytę sobie złożyć? — nalegał Niemirycz.

— Doprawdy nie wiem... — rzekła zakłopotana Krasnowolska — trudno mi jaśniej mówić, ale tak dziwnie się złożyło...

Niemirycz uczuł się niemile dotkniętym.

— Zatem pani chorążyna nie życzy sobie? — rzekł z przekąsem. — Przyznam, że się nie spodziewałem tak... surowego przyjęcia. W głowę zachodzę, jakim sposobem mogłem zasłużyć na niełaskę...

Chorążyna coraz większe zakłopotanie zdradzała.

— Pan podkomorzycę fałszywie sobie tłómaczy, ja przeciwko jego osobie nic nie mam... owszem, gdyby inne warunki... ale... — jąkała się i zacinała, wreszcie z wymówką do Damourez się zwróciła: — Widzisz, Henryetto, co narobiła... Przez ciebie znalazłam się w położeniu fatalnem, w prawdziwej pułapce... Miałam przeczącie, opierając się jechać tutaj, aleś tak nastawała...

Zaczęła szeptać coś na ucho pułkownikowej, korzy-

piersi napawały powietrzem czystym, świeżym, serce drżało radością zmartwychwstania i zdawała się wątpić, czy nie należy jej się bardziej — dalsze cierpienie w ciasnym pokoju, na łożu boleści, z krucyfiksem przed oczyma? W końcu jednak zrozumiała, że to jej uzdrowienie było wolą Boską, skłoniła więc głowę z wdzięcznością i zalała się łzami radości.

Tak więc zdjęto krzyż boleści z ramion dwojga dzieci moich po to tylko, by tem silniej przycisnął ramiona trzeciego.

W miarę mijania dni długich bez widoków na możliwość wybrnięcia z kłopotów — wzrastał niepokój ks. Lethebyego. Dziwiliśmy się bardzo, że dobrzy nasi przyjaciele z Kilkeel milczeli i że nawet wymowny ich przewodniczący odmówił sobie przyjemności napisania do księdza wikarego listu z pogroźkami. Bądź co bądź jednak milczeli i nawet wówczas, gdy ksiądz wikary napisał do nich — otrzymawszy od władzy list, zapewniający, że z sumy, na jaką „Gwiazda“ była ubezpieczona, pokryją się także wkłady akcyonaryuszów. — Na list ten nie odpowiedzieli wcale.

Nadszedł zato list od adwokata fabryki z Loughboro, w którym pan ten donosił, że sprawa przeciwko księdzu wikaremu przeszła do wyższego sądu w Dublinie. Ks. Letheby odpowiedział oświadczeniem, że nie może uczynić nic więcej, jak tylko wystawić na sprzedaż ruchomości swoje i książki, a sumę ztąd otrzymaną odesłać adwokatowi.

Tak stały sprawy, gdy dnia pewnego zjawił się u mnie ks. wikary blady, jak płótno, ręką drżącą podał mi karteczkę zadrukowaną i wskazał na niej pewien ustęp.

Na pozór nie wiele mówiła ta karteczka, a jednak był to wyrok zapadły i ostateczny niewypłacalności, bankructwa; zawierała bowiem karteczka ta wykaz wyroków sądu wyższego przeciwko złym dłużnikom. Ustęp, wskazany mi przez wikarego, brzmiał jak następuje.

Hrabstwo: Galway.

Pozwany: ks. Edward Letheby.

Pozywający: Tow. fabryki w Loughboro.

Data wyroku: 12 października 187....

Suma dłużna: 126 funt. szterl.

Koszta sądowe: 8 funt. 12 szylingów, 6 pensów.

— Oto jest koniec — rzekł ponuro — to też napisałem do biskupa, prosząc o *exeat*.

— Złe, bardzo złe! — zauważyłem.

— Sądzę, że teraz kolej na panów z Kilkeel, a potem na komornika.

— Smutne to — odparłem — należy jednak przywołać na pomoc całą siłę ducha i prosić o łaskę Boską.

— Ofiarowałem się przy dzisiejszej Mszy Panu — szepnął, powstrzymując wzruszenie — ale nie spodziewałem się takiego ciosu. Niechże jednak tak będzie! Ani

stając z tego Niemirycz, rzucił przelotnie Komarzewskiemu:

— Dziczka jakaś, z zaścianka! Imaginuj waszmość, nie pozwala złożyć wizyty...

Zanim Komarzewski mu odpowiedział, Damourez wyjaśniła sytuację.

— Dziecko z ciebie, droga Elżbietko — rzekła, śmiejąc się — wszystko można zrobić, tylko trzeba troszeczkę dyplomacji. Uważcie waćpanowie, rzecz taka: Elżbietka jest na akademii bez wiadomości chorążego, a przypuszcza, że miałby jej to za złe. Pan Niemirycz podczas wizyty mógłby się wygadać, gdzie mianowicie poznał jego małżonkę, czego Elżbietka wcale sobie nie życzy...

— Jeżeli tylko o to idzie, można tak urządzić, że pan chorąży ani się domyśli, gdzie miałem szczęście po raz pierwszy zbliżyć się do jego małżonki — odezwał się Niemirycz.

— Naturalnie! Naturalnie! — potakiwała stara roman-tyczka. — Nic łatwiejszego, jak znaleźć pozór, kłamstwo niewinne, i po wszystkim...

— Za pozwoleniem — wtrącił poważnie, tonem Mentora, Komarzewski — niech mi wolno będzie uczynić uwagę, a to przez życzliwość zarówno dla pani Elżbiety, jak i dla pana Sebastjana, że w danym razie kwasom małżeńskim się nie zapobiegnie, jeżeli chorążyna dobrodziejka

nie cofam przekonani, ani nie żałuję czynów. Wszak nieraz mówiliście, ojcze, o cierpieniu:

...aspera, sed nutrix hominum bona.

Zabiorę się teraz do sprzedaży wszystkiego, co posiadam, a potem ruszam tam, gdzie:

„Konstelacye większe, i księżyc jaśniejszy, niebiosa szczęśliwsze,
Słońce zwrotnikowe, gaje palm rozkosznych, przypomnienie raju“.

Pozostanie jednak po mnie tutaj — imię: Letheby! — Letheby! — oto hasło ostrzegawcze przed wstydem i porażką dla pokoleń następnych. Mój Boże! Jakże innym wydawał mi się świat rok temu! Ktożby o tem pomyślał? A ja tak cieszyłem się pracą moją, domkiem, książkami, chórem, dziećmi!

— Alicya i Bittra wyszły z ognia nietknięte, dla-czégóż więc i twoje kłopoty nie miałyby skończyć się pomyślnie — rzekłem cicho.

— Ach, księżę proboszczu! Ich cierpienia były fizyczne i domowe. Jakże jednak wyjść z poniżenia?

— I to można przezwyciężyć. Czyż nie powiedziano w Piśmie: „*opprobrium hominum et abjectio plebis*“.

— Prawda! To też zawsze trzymam się tej maksy-my, pracując przytem ile mogę, ale jedno i drugie podnoszą mnie na wyżyny tylko po to, by stracić następnie w przepaść, by regularnie, to wprawiać mnie w zachwyt, to znów doprowadzić do rozpacz.

— Daj mi znać co biskup odpowie, bo zawsze jeszcze mam nadzieję, — że wszystko dobrze się skończy.

— Nie, nie, księżę proboszczu! Dobroć swoją zwykłą bierze ksiądz proboszcz za dobre przeczcucia. Trzeba poszukać nowego wikarego!

* * *

Wypadki tego popołudnia nie zapowiadały, istotnie, aby sprawdziły się przypuszczenia moje. Około godziny trzeciej, podczas nieobecności wikarego, zjawił się w osadzie wózek z dwoma jegomościami obcymi. Wsiadłszy z wózka, przybysze dowiedzieli się, gdzie mieszka ks. Letheby, udali się do jego domu i tam oświadczyli przerażonej Lizzie, że przybyli zrobić zajęcie ruchomości księdza wikarego. Jako dobra dziewczyna irlandzka, Lizzie piorunowała, wymyślała, groziła policją, przysięgała zemstę wyższemu sądowi, ale przybysze nie sobie z tego nie robiąc zakwaterowali się wygodnie w kuchni. Padł wówczas strach wielki na całą osadę i gniew zawrzał w niejednej piersi, a wieść o zajściu rozeszła się do najdalszych zakątków górskich i samotnych chat rybackich tak, jakgdyby mieszkańcy osady zapalili ognie alarmowe lub rozestali gońców konnych. Cóż z tego? Gniew był bezsilny wobec prawa, za którem stało wszechwładztwo Anglii.

taić bytność na akademii przed małżonkiem będzie. O bytności tu pani chorążyny wiemy nietylko ja i pan Niemirycz, ale wie także Kortycelli, stolnik Gurowski, Trembecki i Węgierski, a skoro oni wiedzą, to tak, jak gdyby cała Warszawa wiedziała...

— Widzisz, Henryetto! — powtórzyła Krasnowolska. — Co teraz począc?

— Mojem zdaniem — rzekł Komarzewski — nie ukrywać przed chorążym.

— Pan chorąży na parę dni do Piotrkowa wyjechać musiał, Elżbietka niebożatko nudziła się, przesiadując z panią starościną Sawicką u której z racyi pokrewieństwa zamieszkuje, chciałam ją czemkolwiek rozerwać — nadmieniła tonem eksplikacyi Damourez.

— Oto mamy doskonały pretekst! — podchwycił Komarzewski.

— Ale Sebastjanek i tak gniewać się będzie — zaproponowała Krasnowolska — pułkownikowa przed wyjazdem wspominała mu o tej akademii, a on — rzuć ogniem! Stanowczo nie pozwolił. Nie cierpi farmazonów, słuchać o nich nie może, tymczasem akademii przecież dla nich jest urządzona...

— Prawda, sprawa się wikła... — mruknął Komarzewski — trzeba będzie coś wymyśleć...

— Co tam, na swoją odpowiedzialność wszystko bio-

Domyślać się tylko można, co ks. Letheby przeżył owego wieczora. Posłałem do Lizzie słówko aby koniecznie przybył do mnie i pozostał w moim mieszkaniu aż do odjazdu niemiłych gości. Wyjechali istotnie wcześniej, niż przypuszczaliśmy, ale tymczasem stali się przyczyną kilku scen rzewnych i charakterystycznych.

Oto, gdy ludność dowiedziała się o co chodzi, oburzenie na dziewczęta, które wywołały pierwszą niechęć przeciwko pracowni, tak wzrosło, że musiały uciec z parafii, a następnie wyjechać, jak obiecały, do Ameryki. Jako główni ich wrogowie, wystąpili w danej chwili ci właśnie, którzy wykrzykiwali przeciwko dziewczętom pragnącym pracować i przyczynili się do zamknięcia ostatecznego pracowni. A w dwa dni po zjawieniu się komorników stara pewna kobieta, nie opuszczająca od lat kilku łóżka z powodu reumatyzmu, wybrała się do osady, powieszona przez sąsiada i dowlokła się wózkami do mojego domu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dwa różne obrazki na tem samym tle.

Że rok miniony był fatalnym dla gospodarzy rolnych, o tem nie potrzeba przekonywać nikogo. U nas tu wprawdzie, w okolicach Wilna, nie było tak strasznych wylewów i powodzi, ani takich zniszczeń, jak w Królestwie i w Galicyi, to prawda, niemniej jednak, skutkiem nadmiernych deszczów, i tutaj wszystko niemal na polach i na łąkach wymokło i pogniło. Na gruntach piaszczystych i na wzgórzach, to jeszcze pół biedy, — ale na glinach, na czarnoziemiach, płaszczynach, dolinach, wszystko zginęło z kretesem. Były miejscowości, gdzie trzeba było latem trzymać bydło i karmić w oborze, bo pastwiska zalane i zaniesione mułem, były do paszenia nieprzydatne i szkodliwe. Brak karmu zmusił gospodarzy sprzedawać bydełko w jesieni za bezcen, a do zatrzymywania dla siebie niezbędnego tylko *minimum*, jakie przekarmić mieli nadzieję. Owce, jak słysze, wyginęły prawie ze szczeniem. Kto na własnej ziemi gospodarzy — ledwie zipie, a cóż mówić o tych biedakach, którzy własnej ziemi nie mając, dworskie arendują folwarki.

Właśnie znajomy mój i szkolny niegdyś kolega, pan Z a c o f a Ń s k i, posiada gdzieś tam majątek, w którym sam nie gospodarzy, ale wypuszcza go takim drobnym dzierżawcom. Wychodzi on na tem jak Zabłocki na mydle; ale to już nie wskutek nieurodzaju, bo oczywiście, nie siejąc i zbierać nie potrzebuje, ale jedynie tylko wskutek swego safandulstwa. Gdyby to był człowiek trzeźwo patrzący na życie, wiedziałby że nic mu do tego, iż rok był zły! Nie on przecież chmury deszczowe sprowadzał. Czy jego dzierżawcy zebrali wiele czy mało — to ich rzecz. On miał

re... — rzekła z rezygnacją stara romantyczka. — Mam nadzieję, że ugłaskam chorążego. Twardy on i szorstki, ale od czego dyplomacya niewieścia... Zresztą mam w odwodzie starościnę z której wiadomością tu jesteśmy.

Tymczasem Cagliostro z coraz większym zapalem przemawiał do słuchaczy. Jego atoli rzekomo wykład tajemnic, zgromadzonych przez macierz farmazonstwa, ową „łóżę egipską“, która mówiąc nawiasem, niewiadomo gdzie właściwie rezydowała, w gruncie rzeczy nic nie wyjaśniał, o niczem nie pouczał, natomiast był stekiem niedorzeczności, fałszów i bluźnierstw. Wielki Kofta przede wszystkim wysławiał siebie, starał się wmówić w audytorium, iż jest mędrce nad mędrce, nie człowiekiem, lecz jakąś istotą nadzwyczajną, pozostającą w ścisłych stosunkach ze światem nadprzyrodzonym. W samochwalstwie okazał się arcy mistrzem. Wyraźnie siebie nie wskazywał, lecz tak opowieść prowadził, iż osoba jego wyłaniała się z jej treści otoczona potęgą wszechwiedzy i tajemniczością. Z opowieści tej można było nadto wynioskować, że Cagliostro jest jakoby postacią nieśmiertelną, gdyż o zdarzeniach najodleglejszych wyrażał się jako ich świadek naoczny, a częściej jako ich współuczestnik. Oczywiście własnymi oglądał Noego, zwiedzał jego korab', rozmawiał z Mojżeszem, był świadkiem plag egipskich, zniszczenia Sody i Gomory. W rajlejszych stosunkach

przecież prawo żądać od nich, wedle kontraktu, tego, co mu się od nich należy, i basta! Takie uczucia, jak litość, współczucie, to już nawet starożytni greccy i rzymscy filozofowie stoickiej szkoły nazywali chorobą duszy. Uczyli oni, że cnota jest równoznaczną z brakiem wszelkiego uczucia; a mędrzec zupełnie beznamiętnym być powinien, to jest nie powinien poddawać się żadnym uczuciom, ani się nimi powodować. W nowszych czasach Kant jeszcze dobitniej tę p r a w d ę wypowiedział. „Zasada — powiada on — uznająca że mędrzec nigdy afektom podlegać nie powinien — nawet takim, jak współczucie dla cierpień swego przyjaciela — jest ze wszech miar s ł u s z n ą i w z n i o s ł ą“. (1) Na tej to „ze wszech miar słusznej i wzniosłej“ zasadzie, najnowsi naszych czasów filozofowie nauczają, że szczytem moralności jest w a l k a o b y t. Słabsi i biedniejsi istnieją na to, jak ryby mniejszego gatunku, żeby większe i silniejsze szczupaki miały się czem żywić. Kto nie ma dość siły czy sprytu, żeby z tej walki wyjść zwycięzko — ten życia nie wart! Takich to ze wszech miar słusznych i wzniosłych zasad mój p. Zacofański ani zrozumieć, ani w praktykę życiową wprowadzić nie umie... czy raczej nie chce. Gdy na jesieni dzierżawcy niemożność zapłaty na złe zbiory zwalali, prosząc, żeby poczekał do wiosny — w oczekiwaniu zapewne, że im ze śniegiem pieniądze z nieba spadną — zgodził się czekać, mimo że ich nadziei nie podzielał. Gdy obecnie pojechał, nietyle skutku owych obietnic ciekawy, ile w celu zawarcia nowych umów dzierżawnych, dłużnicy, chcąc nadal pozostać na miejscach, sami mu oświadczyli, że gotowi są za dług poddawać krówki, a na resztę długu powydawać weksle. P. Zacofański warunki te odrzucił. Krówki im zostawił, bo — powiada — czemże oni będą dziaćki swoje karmili i sami czem się żywić będą — zwłaszcza że chleba nie mają już dawno, a kartofle pogniły. Lichą strawę wiosenną trzebaż czemś przyprawić...

— A czy wzięłeś od nich formalne obligi na zaległą sumę? — zapytałem.

— A na co? — powiada. — Powydawałem im pokwitowania, że opłacili wszystko...

— Nacóż acan zrobiłeś takie głupstwo? Jeżeli już miałeś im darować, to można było to zrobić przy ostatecznym obrachunku. Tymczasem należało ich trzymać w szachu. Obecnie, wiedząc, że serce masz miękkie, gotowi cię wyzyskiwać i nadal.

— To prawda — powiada mi p. Zacofański — ale miałem na uwadze rozmaite względy. 1) Ja sam może stanę na ostateczny rozrachunek z Panem Bogiem pierwiej niż oni ze mną. Tymczasem moi spadkobiercy będą od nich dług egzekwowali i krowiny im a różne graty licytowali. 2) Pan Bóg ma na mnie także różnych zaległości niemało; wolę z nich być skwitowany teraz — pókad żyję — niż cze

(1) „Biblioteka dzieł chrześcijańskich“, zeszyt 38, str. 51—52.

pozostawał z Astyagem, Kambyzesem i Cyrusem, zalecał się do Kleopatry, z Aleksandrem Macedońskim odbył kampanię indyjską, patrzył na śmierć Juliusza Cezara. A zawsze już był dojrzałym latami, już był mędrce. Kłamstwa bezczelne wygłaszał z taką pewnością i powagą, że audytorium poddawało się im na razie bez protestu. Zresztą niedawno złożył dowód swej mądrości, przemieniając ołów w złoto, a ten wspaniały eksperyment dawał mu w tej chwili patent na nadzwyczajność.

Lecz samochwalstwo nie było jedynym celem wykładu Wielkiego Kofty: baczny, obdarzony bystrością umysłu i krwią zimną obserwator, mógł w nim poznać gorliwego krzewiciela szatanizmu, idei wywrotowych, których ogniskiem był masonizm. W tej mierze wykazał również zręczność przedziwną. Mówił o Wielkim Budowniku świata, więc niby przyznawał istnienie Boga, ale ten jego Bóg był jakąś istotą mściwą, zazdrosną, samolubną, niesprawiedliwą, pełną złych namiętności. Stworzył wszechświat, ale jako zabawkę dla siebie. Stworzenie było poprostu kaprysem. Kaprysom Wielkiego Budownika oparł się Lucyfer, bunt zaś jego był dziełem słuszności protestem przeciwko „tyraństwu Boga“ (!).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kać ostatecznego rozrachunku. A że Pan Jezus powiedział: „*Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono*“, więc mam nadzieję, że tracąc na arendzie — zyskam na zbawieniu... 3) Słuszną mi się zdaje rzeczą, że, kiedy już Pan Bóg klęskę na cały kraj dopuścił, to wszyscy ją powinni podzielić. Dlaczegoż miałyby ona ciążyć na samych tylko dzierżawcach? Małoż ci biedacy nacierpieli się w ciągu lata, patrząc jak ich praca, zabiegi, starania idą na marne, — małoż mieli trudów, kłopotów, niepokojów, obaw? Obok tego wszystkiego, jak kamień serca im gniecie myśl, że trzeba płacić arendę, z której pożytku sami nie mieli; że mogą ich z dzierżawy wyrzucić i resztę chudoby zlicytować! Niech już — kończył p. Zacofański — mają na Święta Wielkiejnocy myśl i serce swobodne...

— Ha — pomyślałem sobie — jakie to szczęście, że ten człowiek o „filozofii“ ma bardzo skąpe pojęcie! „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!*“

* * *

Na stacyi D... do wagonu wsiadło towarzystwo, składające się z trzech osób: pan N. i dwóch jakichś młodych panów. O ile można było wnosić z rozmowy, łączyły ich blizkie stosunki znajomości — może pokrewieństwa. Rozmawiali dość głośno, tak, że nudzący się w sąsiednim przedziale samotnik mógł ich słuchać swobodnie.

Jakby dla kontrastu z powyższem mojem opowiadaniem, rozmowa toczyła się na temat zupełnie podobny. Pan X., młody jeszcze i mało doświadczony gospodarz, zasięgał rady wytrawnej widocznie i trzeźwo patrzącej na stosunki społeczne matrony, jak ma postąpić w danym wypadku?

— Dzierżawca jego folwarku opłacił mu wszystko co był powinien i od Ś-go Jerzego st. st. ma zejść z dzierżawy na inną. Tymczasem jednak ciężkie na niego przyszły terminy: niewiele ma bydelka, ale i tego do wiosny wykarmić nie sposób. Udał się więc, jakoś po Gromnicach, do p. dziedzica z taką oto propozycją: Weź pan dwie czy trzy moje krowki — już na ocieceniu — na przekarmienie do Ś-go Jerzego; cielęta i mleko za ten czas należeć będą do pana, a resztę, jeśli się co należało, Bóg zapłaci, bo ja nie jestem w stanie. — Młody dziedzic wpadł w skrupuł, czy warto za cielęta i mleko karmić cudze krowy. Czy nie należałoby skorzystać z okazji i coś jeszcze z biedaka wycisnąć?

Zaufanie, jakie w rozumie i doświadczeniu życiowem pani N. położył, wcale go nie zawiodło.

— Ależ naturalnie, mój kochany — rzekła zacna matrona — któż widział w podobnych rzeczach, sercem czy jakimś skrupułem się powodować?! W sprawach pieniężnych i wogóle majątkowych trzeba się pozbyć tej chorobliwej czułościowości i tego jakiegoś fałszywego honoru, a pamiętać jedynie, że, wedle przysłowia, drzeć łyka trzeba dopóki drzeć się da. Kiedy można gdzie rubla wydusić — trzeba korzystać; inaczej nazwą cię głupim...

Ks. K. Majewski.

Kartki z prowincyi.

Ochrona w Zgierzu dla biednych dzieci i atak na nią p. pastora Bursche w „Zwiastunie Ewangelickim“. O co p. pastorowi w sprawie ochrony tej idzie i co go przeraza. — Wyjaśnienie głównej opieki i ochrony, p. baronowej Zachert i jej odprawa dana panu Burschemu. — Niechże rozważa słowa prawdy swej współwyznawczyni, a szlachetnej opieki niedoli dziecięcej. Smutne, trudne i przykre położenie ks. ks. proboszczów przy budowie nowych kościołów w parafiach ubogich. — List ks. Dybowskiego z Bydłina. — Przykład typowy. — Czy to się dzieje w kraju naprawdę katolickim? — Smutne! — Zaraz będzie wesoło! — Wyścięgi — totalizator — „karnawał wiosenny“.

W Zgierz, mieście fabrycznem, gub. Piotrkowskiej, dla dzieci ludności ubogiej istnieje ochrona, z powodu której wywiązała się polemika, jedyna może w swoim rodzaju i niezmiernie charakterystyczna. Ochrona i polemika? — Zkądże racya do sporu? Ochrona przygarnia dzieci opuszczone, biedne, i opiekę im daje, a że jest prowadzoną wzorowo, więc o cóż iść może? Chyba o poparcie instytucji pożytecznej i w każdej miejscowości, fabrycznej zwłaszcza, najbardziej pożądanej. Takby się niby wydawać mogło, a jednakże pan pastor Bursche w swoim „Zwiastunie Ewangelickim“, z tej ochrony w Zgierz zrobił kwestyę społeczno-narodowościowo-wyznaniową!

Rzecz ta tak się przedstawia: Duszą ochrony, dobrodziejką i opiekunką jej główną, a zarazem przewodniczącą w Komitecie Towarzystwa opieki nad biednymi dziećmi miasta Zgierza, jest pani baronowa Z Zachert, o szlache-

tnej działalności której mam i zkadinać relacye. Prawdziwie dobroczynna pani ta, wszystek niemal swój czas przeznaczona na niesienie pomocy dzieciom biednym, a już szczególną pieczołowitością otacza ochronę, w której dzieci ewangelickich jest wszystkiego ośmioro, dzieci zaś katolickich sto kilkadziesiąt. Ale stosunek taki dzieci nie stanowi dla pani Zachert — ewangeliczki, dodać trzeba — kwestyi; dla niej, w jej raczej zacnem sercu, góruje ponad wszystkim innym — uczucie miłosierdzia dla nędzy i niedoli dziecięcej. A ponieważ pani baronowa Zachert, jak również i jej towarzyszkę składające komitet (na pięć pań komitetowych są cztery ewangeliczki, jedna zaś tylko katoliczka!), nie należą widocznie do zwolenniczek tego kierunku „wojującego“, jaki u nas gwałtownie uprawiałyby radzi p. p. Burschowie, Angersteinowie et Comp., przeto ze względu na ową stanowczą przewagę liczebną dzieci katolickich, i wychowywawczyńmi ich, czyli dozorczyńmi ochrony, są katoliczki. Była, co prawda, i jedna protestantka; gdy jednak liczba dzieci ewangelickich zeszła z 20-stu do ośmiorga, ona sama, dozorczyńni ta, dalszą bytność swoją w ochronie, jak również pobieranie za darmo prawie wynagrodzenia uznała za zbyteczne.

I teraz to właśnie jest w ochronie Zgierskiej rzecz przerażająca! Kogo? Ano, p. pastora Bursche, który też w „Zwiastunie“ swoim (№ 2 z r. b.), uderzył na trwogę, ogłaszając światu, jako instytucya owa dobroczynna jest w rzeczywistości, ani mniej ani więcej, *je n o z a k ł a d e m p r o p a g a n d y k a t o l i c k i e j* wśród dzieci ewangelickich. Okropność! Bo nie dość, że dzieci te (ośmioro wszystkiego, jak już wiemy) pozostają pod opieką dozorczyń katolicek, ale nadto narażone są na uleganie wpływom księży katolickich! Księża ci albowiem poważają się bez wiedzy i zezwolenia pana Bursche odwiedzać ochronę, tę ochronę, w której, na sto kilkadziesiąt dzieci, jest aż ośmioro protestanek! I czyż to nie groźne dla protestantyzmu? Cóż tedy dla jego bezpieczeństwa w Zgierz uczynićby trzeba? Ha... chyba wyrzucić sto kilkadziesiąt dzieci katolickich, a zostawić owe ośmioro protestanek, gdyż wówczas dopiero, pełen „ducha tolerancji“, redaktor „Zwiastuna“, byłby, jak mniemam, z ochrony Zgierskiej zadowolonym i... uspokojonym.

Tymczasem przecież z impetem uderzył „Zwiastun“ na komitet Towarzystwa opieki nad biednymi dziećmi, za tę jego niebawą powolność względem katolicyzmu i za to uleganie wpływom katolickim; tylko niestety ta gwałtowna żarliwość pana Bursche nawet wśród protestantów nie ma szczęścia widocznie, a przynajmniej nie zawsze znajduje poklask oczekiwany. Bo, jak w swoim czasie p. Bursche od swoich własnych zborowników warszawskich, przeciwko tej swojej żarliwości, ujawniającej się w systematycznych napaściach na katolicyzm, otrzymał protest z b i o r o w y — i nietylko otrzymał, ale w „Zwiastunie“ wydrukować go m u s i a ł, — tak i obecnie, w odpowiedzi na ów atak na ochronę Zgierską, opiekunka jej główna, pani bar. Zachert, zakomunikowała panu Bursche kilka spokojnych, ale szczerych, dobitnych i wymownych słów prawdy („Zwiastun“ № 3 z r. b.): „Pracując — pisze p. Zachert na wstępie — dla dobra tej umiłowanej przezemnie instytucji, nie mogę znieść obojętnie *wycieczek niesprawiedliwych*, wymierzanych bezpośrednio przeciw ochronie, a pośrednio przeciw komitetowi“; — i tak rzecz swoją w dalszym ciągu panu Bursche wyklada:

Najpierw, — liczba dzieci katolickich przeważała, przeważa i przeważać będzie zawsze w ochronie, dla tej prostej przyczyny, że i procent ludności katolickiej w Zgierz jest większy niż — protestanckiej. Powtóre, nie dlatego jest w ochronie dzieci ewangelickich ośmioro, że niema teraz dozorczyń ewangelickich, lecz dlatego niema dozorczyń takiej, ponieważ dzieci jest tylko ośmioro. A jest tych dzieci tak niewiele z tej znowu przyczyny, że i w Zgierz nie brak działaczy, podążających w duchu p. Bursche, oraz jego „Zwiastuna“. I tam, jak objaśnia p. bar. Zachert, jest „pewne kółko ewangelickie“, które „od dawnego już czasu stara się o otwarcie specjalnej obrony *ewangelicko-niemieckiej*“ (!), w czem jednakże ze strony inteligencji miejscowej nie znajdując poparcia, „stara się — owo kółko — środkami wszelkimi odciągnąć od „ochronki istniejącej (nie niemieckiej) dzieci rodziców „ewangelickich, tłómacząc tym ostatnim złe skutki urojonych wpływów katolickich na dzieci naszego (ewangelickiego) wyznania“.

T o l e r a n c y a jota w jotę w sensie „Zwiastuna Ewangelickiego“ i jego redaktora. Niech lepiej dzieci protestanckie marnieją i giną bez opieki, aniżeli miałyby się zadawać z dziećmi polskimi i katolickimi!

W końcu, uspokoiwszy pana Bursche co do wpływu księży katolickich, którzy „raz lub dwa do roku“ odwiedzają ochronę, pani Zachert tak odpowiedź swą kończy:

„Jeszcze raz zaznaczam, że ochrona nasza nie służy żadnej propagandzie religijnej, ale ma wyłączenie na celu nakarmienie, przyodzianie, umoralnienie i zaopiekowanie się *biedną dziatwą pozostawioną bez dozoru*. Wobec tego celu szczytnego, pozostawmy kwestye wyznaniowe na uboczu“ i t. d.

Czyli, innemi słowy, jeśli p. Bursche w żarliwości swojej niemiecko-luterańskiej, nie odczuwa nawet niedoli najsmutniejszej i najboleśniej, jaką jest niedola *dzieci opuszczonych, obdartych i głodnych*, to niechże przynajmniej nam nie przeszkadza w niesieniu niedoli tej — ulgi i pomocy. Czyli jeszcze inaczej mówiąc, pan Bursche otrzymał znowu, nie od wstrętnej, katolickiej „Roli“, ale od współwyznawczyni swojej naukę taką, jaka mu się najzupełniej słusznie i sprawiedliwie należała.

Niechże sobie przeto pan Bursche słowa nauki tej rozważa, a ja, oddawszy szlachetnej opiekunce niedoli dziecięcej to, co jej się równie należało słusznie, mogę upewnić pana pastora, że względem protestantów tej kategorii — *nie...* wojującej — do której i pani bar. Zachert najwidoczniej należy, „Rola“ — ta „zaciekle“, „fanatyczna“ i t. d. — zawsze obiektywnie i zawsze sprawiedliwie zachować się potrafi. Tylko nie „wojować“, panie pastorze, tylko nie wojować i napaści na wiarę naszą katolicką nie miotać, a „spokój“ i „zgoda“ — będą zapewnione.

Ach, jakżebym pragnął zapewnić spokój tym szanownym kapłanom i pasterkom parafii ubogich, którzy rozpoczynając budowę nowych Domów Bożych, nie posiadają absolutnie środków na jej prowadzenie lub na dokończenie! Nie wiem jak w czyjem, ale w mojem sercu (kamiennem) usiłowania proboszczów i parafian którzy, mimo swego ubóstwa i szamotania się z biedą, pragną jednakże wznosić Panu Przybytki godne Jego Imienia i chwały, budują zawsze współczucie najżywsze. I zaiste, jeżeli kiedy żałuję, że nie jestem miliarderem amerykańskim, lub chociażby jednym z wybitniejszych magnatów naszych, to jedynie w chwilach, gdy odczytuję listy takie naprzykład:

Od lat dwunastu — pisze do nas ks. Teofil Dybowski, proboszcz parafii Bydlin, w powiecie Olkuskim, gub. Kieleckiej, stacya pocztowa Wolbrom — jestem proboszczem parafii ubogiej bardzo, a liczącej niespełna 1,500 dusz. Gleba ziemi, jak wogóle całe niemal Olkuskie, jest kamienisto-piaszczysta, niewdzięczna dla uprawy i skąpa nader w plony; wskutek czego nie daje ona możliwości wyżywienia się licznym rodzinom włóścian małorolnych. Inteligencji zaś i wogóle ludzi zamożniejszych w parafii nie mam, a z ludu bardzo wielu parafian, nie mogąc żywić się w miejscu, udaje się na zarobek do fabryk w gub. Piotrkowskiej, lecz i zarobek ten bywa zwykle lichy. W dodatku i sama wieś Bydlin, w której znajduje się kościółek, już w czasie mojej tu bytności, stała się dwukrotnie pastwą strasznej klęski pożaru. Za pierwszym razem uległo klęsce tej 75 domów z zabudowaniami gospodarczymi i z całą krescencyą, pożar zaś drugi, jaki wyniknął w lat parę, zniszczył 58 domów, również z krescencyą, gdyż obydwie te pogorzele przypadły we Wrześniu, t. j. w czasie gdy wszystkie zbiory były już w stodołach. Przy drugim też pożarze kościółek nasz ocalał wprawdzie, ale prawie w połowie, wraz z plebanią, został uszkodzony, raczej zniszczony. Gdy więc po strasznym, drugim z rzędu, wypadku, parafianie moi ochłonęli nieco, obowiązkiem mym było zająć się Domem Bożym zrujnowanym, a przytem i ciasnym, szczupłym bardzo. Uchwalono przeto na podniesienie z ruin i odrestaurowanie kościoła złożyć sumę 2,000 (dwóch tysięcy) rubli, lecz wobec biedy i nędzy parafian, a nieraz i złej woli ludzi niedobrych, praca ta idzie mi tak ciężko i z oporem takim, iż nie wiem doprawdy, czy Pan Bóg pozwoli mi rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca! W roku 1903 wybudowałem presbiterjum i pokryłem dachówką; w roku zaś bieżącym, 1904, pragnę wybudować nawę główną, lecz funduszków na budowę tę brakuje mi już zupełnie. Zkąd ich wziąć? Myśli przy pytaniu tem płaczą się a i łza nieraz w oku się zakręci, chociaż z drugiej strony pokrzepia mnie wiara, że Bóg miłosierny i lu-

dzie dobrzy nie opuszczą mnie w tem strapieniu mojem. Toż przecie tylu jest na świecie ludzi możnych, bogatych, którzy tysiącami rzucają na przeróżne cele, czyżby więc wśród nich nie miało już wcale być takich, którzyby nam, biedakom, w tej budowie Domu Bożego dopomódz chcieli? Wspomnij więc, Szanowny Redaktorze „Roli“ w swem piśmie o tem krytycznym nad wyraz położeniu naszym, a może głos ten strapionego proboszcza parafii ubogiej trafi do serc takich, które go zrozumieją, i z podaniem mu, w imię chwały Bożej, pomocnej, bratniej dłoni, pospieszą; za co, wraz z biednymi parafianami moimi, gorące modły o błogosławieństwo dla dobroczyńców moich — do Wszechmocnego Stwórcy ślać będziemy.

Tak pisze i tak użala się przed nami proboszcz z Bydlina, a ileż u nas w kraju bywa proboszczów i parafii w położeniu podobnem. Ten głos rzewnej skargi i prośby ks. Dybowskiego, to tylko przykład jeden z wielu — ty p o y. Znałem proboszcza parafii biednej, choć dla chwały Bożej ofiarnej, który, w młodym wieku, przy budowie nowego kościoła, całkowicie osiwił; znałem innego, który wpadł w chorobę nerwową i długo lecząc się musiał, zanim znowu do umiłowanego dzieła — budowy nowej świątyni Pańskiej, mógł powrócić; i znałem jeszcze innego, który utrapienia i zgryzoty ciężkie budowlane przyplacił życiem. Ztąd wniosek? Nie, ztąd pytanie raczej: Przepraszam, ale czy to co się dzieje, — dzieje się w kraju naprawdę katolickim? Juźcić niby tak... To smutne! Poczekajmy chwilę, a zaraz będzie wesoło, nawet bardzo wesoło! Będą wyścigi, będzie totalizator, zarabiający krocie na głupocie ludzkiej, i będzie słowem, „karnawał wiosenny“ w całej pełni... Nawet, jak słyszę, dwa „karnawały“ wyścigowe być mają!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Najniebezpieczniejsze stworzenie. — Głód w Hiszpanii. — Nieco o naszej cywilizacji. — Najnowsze wydanie Dickensa czyli wybrak miliardów. — Narzekanie anglików na superprodukcję lekarzy. — Czy słuszne? — Pożar kolei podziemnej w Nowym Yorku. — Pożar rzeki. — Nieco o mieczu obosiecznym. — Z widowni wojennej. — Zjazd ministrów w Abazyi. — Wyrzucenie krucyfików z sal sądowych w Paryżu. — Combes a Delcassé. — Umowa anglo-francuzka —

Z fatalnie minorowego tonu rozpoczynam dzisiaj moją kroniczkę, ale cóżem ja temu winien, że po radosnem Alleluja, nic naprawdę wesołego nie mogę dojrzeć w całym świecie, a najwybitniejszym wynikiem moich powielkanocnych refleksyj jest przekonanie, że człowiek jest chyba stworzeniem bardzo niedołącznym. Jakże bo inaczej wytłómaczyć sobie fakt, że największa nędza panuje właśnie w krajach najhojniej przez naturę ubłogosławionych?

Toć przecie wiadomo, że w Indyach, krainie mlekiem i miodem płynącej, milionami mrą ludzie z głodu; nie wiele lepiej dzieje się pod wystawionem przez poetów i malarzy włoskiem niebem, a mianowicie w najświetniejszych, południowych Włoch okolicach; obecnie zaś isticie hiobowe wieści nadchodzą z krainy pomarańcz i granatów, merynosów, gitar, kastanietów i walk byków, — jednym słowem z Hiszpanii. Nędza w najokropniejszej postaci rozsiała się w najbogatszej niegdyś na świecie monarchii. W stolicy samej, w dumnym Madrycie, ludzie jak muchy padają z głodu na ulicach. Drożyzna dochodzi niebywałych rozmiarów; kilogram ziemniaków kosztuje 14 kopiejek, kilogram chleba 30 kop., litr mleka 32 kop. Po mieście przeciągają głodne tłumy, wielkim głosem domagając się chleba i pracy. Na prowincyi jeszcze gorzej. W Walladolidzie, stolicy Kastylii, tłum nędzarzy obległ ratusz. Magistrat ofiarował 6,000 kilogramów chleba po niższej cenie 10 centymów za kilogram, ale tłum nie zadowolnił się tą ofiarą. I nic dziwnego: przysłowie mówi, że drogi wół za grosz, kiedy grosza niema. Zresztą po wyjściu robotników z fabryk tłum wzrósł do 10,000 głów z górą, więc na jednego człowieka „głodnego“ z onych 6,000 kilogr. wypadłoby mniej więcej po pół kilograma chleba; a przecież ci głodni mają równie głodne rodziny. Z pod ratusza zgłodniała masa pogarnęła się przed pałac gubernatora, wytłukła w nim wszystkie szyby, rozbijała latarnie uliczne, rzuciła się na dom burmistrza i klasztor Karmelitów. Policya odparła napad i rozpedziła napastników ogniem karabinowym.

Wobec takich faktów mimowolnie budzi się wątpli

wość na punkcie wartości naszej wyrafinowanej cywilizacji, która zdobywa się na rozmaite po części świetne, po części okrutne wynalazki, a nie mogła się dotąd zdobyć na zabezpieczenie człowieka od plagi głodowej nawet tam, gdzie chleba wbród byćby mogło i powinno...

Za to cywilizacja ta pozwala sobie na wybryki, które z pozoru każą wnosić że chyba na całym świecie niema ani jednego niesytego człowieka. Naprzykład dziesięciu miliardów, przeważnie amerykańskich, z angielskim księciem Westminsteru na czele, postanowiło dokonać nowego wydania wszystkich dzieł Karola Dickensa, które wyniesie razem 130 tomów. Bardzo ładnie! Dickens wart nowego, wydania. Ale wydanie to będzie odbijane tylko na pergaminie; ilustracje do niego wykonają najpierw artyści angielscy, francuscy i włoscy; każdy z nakładcówłoży na nie 600,000 franków, a za te 6,000,000 franków będzie odbitych—10, wyraźnie *dziesięć* egzemplarzy, akurat po jednym dla każdego nakładcy...

Trudno zaprzeczyć, że jest to szczyt brutalnej dumy i sobkostwa kapitalistycznego, że to rękawica rzucona w gardliwie pod nogi proletariatu; że to czerwona chorągiew, migająca przed oczyma rozwścieczonego głodem zwierza ludzkiego. Główni matadorowie, po za tarczą swoich miliardów, może unikną jego rogów; ale dla czego za ich wybryki ludzkość ma płacić — może krwi strumieniami? Kto im dał prawo, sybarytyzmem swoim urągać tym, których pusty żołądek zwija się w kureczach śmiertelnych?...

Dziwne są zaiste wyniki tej naszej cywilizacji; na jej nadmiar skarżą się nawet narody tak cywilizowane jak Anglii, którzy narzekają na superprodukcję u siebie—lekarzy!... W Londynie, według ostatniego urzędowego wykażu na r. 1904 jest ich 6,472, tak, że jeden lekarz wypada na 845 mieszkańców. Według mnie narzekania nie są słuszne; taż sama bowiem cywilizacja, która produkuje tylu lekarzy, stara się jednocześnie o dostarczenie im zajęcia. Wobec niezaprzeczonego ciągłego podupadania fizycznego coraz młodszych ludzkich pokoleń, wobec wybryków gastronomicznych wytwarzanych przez taż cywilizację dla klas zamożnych, a fałszowania, przy pomocy tejże cywilizacji, wszelkich artykułów żywności któremi trują się klasy uboższe, przypuścić trzeba, że w społeczeństwie tak cywilizowanym jak angielskie, znajdzie się zawsze co najmniej 1 procent osobników, potrzebujących porady lekarskiej. W Londynie zatem na jednego lekarza wypadłoby 8 co najmniej pacjentów dziennie. Licząc wizyty po 1 rublu, przedstawia to dochód dzienny, za który nawet w Londynie nie tylko wyżyć można ale i nie być zmuszonym chodzić w stroju Adamowym.

Co prawda, to prawda. Ja tam, jak się wyżej pokazało, nie jestem bezwzględny wielbiciele tej naszej cywilizacji, ale zawsze jestem za słusnością i dla tego poczytałem sobie za obowiązek tym razem stanąć w jej obronie.

Nie wiem czy adwokatowałbym jej w sprawie pożaru, który wybuchnął na budowanej przez nią podziemnej kolei żelaznej w Nowym Yorku. Całe szczęście że 60 pracujących pod ziemią robotników, lubo z wielką biedą, zdołało się uratować. Pożar zniszczył tylko 6,000 łączników telegraficznych i telefonicznych, a to znów przypało tylko o bankructwo kilku spekulantów, pozbawionych na czas wiadomości z giełdy nowojorskiej.

A już z pewnością nie stanąłbym w jej obronie z okazji innego pożaru, który wielką krzywdę biednym ludziom wyrządził. Był to pożar oryginalny, bo — pożar rzeki. Rzecz się tak miała. Stowarzyszenie Standard Oil posiada kopalnię nafty w stanie Indiana, a rafinerię nafty w mieście Cleveland, w stanie Ohio. Otóż cywilizacja doradziła stowarzyszonemu, żeby dla oszczędzenia czasu i kosztów transportu urządzili naftociąg, to jest kopalnię z rafinerią połączyli rurami, położonemi na przestrzeni 200 kilometrów. Zdarzyło się, że jedna z tych rur pękła właśnie w miejscu, gdzie naftociąg przechodzi przez rzekę Rocky. Zanim spostrzeżono i załatwiono dziurę, masa nafty buchnęła w rzekę i rozlała się po jej powierzchni. Miejscowi farmerzy dali czempredziej znać w dół rzeki, żeby się w jej pobliżu ostrożnie obchodzono z ogniem; mimo tego jednak, w osadzie Columbia Centre, ktoś czy przypadkiem, czy przez niemądry figel, zapalił naftę. W mgnieniu oka rzeka na przestrzeni kilku mil angielskich buchnęła strasznym płomieniem, który po obu brzegach, na szerokości kilkuset metrów, strawił wszystko co spotkał na drodze: trawy, drzewa, ludzkie siedziby, a ilu ludzi padło jego ofiarą, dotąd nie wiadomo. Dopiero w osadzie West Wiew, gdzie

rzeka się zwięża i staje się płytszą, mieszkańcy nadbrzeżni nagwałt wzniesli tamę, która wstrzymała bieg rzeki, a tem samem ograniczyła pożar. Po kilku godzinach nafta się wypaliła i tamę rozebrano, ale kto wróci biedakom stracone mienie jeśli nie życie? Standard Oil Company wytłómaczy się, że ona nie zapaliła nafty, a gdzie szukać i na czem patrzeć tego, co może pierwszy padł ofiarą swojej psoty czy nieostrożności?...

Właściwie, to i cywilizacja temu nie winna, ale w każdym razie jest ona jako ten miecz obosieczny, który ciężko poranić może tego, kto nim manipulować nie umie. Trzeba pilnie baczyć aby się przedwcześnie, w nieprzygotowane ręce nie dostał.

Na widowni wojny na Dalekim Wschodzie do chwili gdy to piszemy, żadne starcie ważniejsze nie zaszło. Objasnienie tego zastoju znajdujemy w depeszy Agencji Telegraficznej Rosyjskiej, która według Agencji Reutersa donosi, że w Mandzuryi południowej w skutek ulewnych deszczów linie kolejowe stoją pod wodą, drogi stały się nie do przebycia, telegraf jest uszkodzony, słowem komunikacja sparaliżowana. Jak znów donosi Agencja Telegraficzna handlowa, korespondent „Standarta“ przypuszcza, iż prawe skrzydło armii japońskiej znajduje się obecnie w okolicy Czokolsanu, gdzie, według pogłosek, w dniu 12 b. m. miała być stoczona bitwa. Pogłoska ta jednak nie potwierdziła się dotąd.

W Abazji odbył się zjazd hr. Gołuchowskiego, austriackiego ministra spraw zagranicznych, z Tittonim, takimiż ministrem włoskim. Przedmiotem konferencji była kwestya bałkańska, a mianowicie trudny do wynalezienia sposób pogodzenia pretensyj włoskich do Albanii, z dążnością Austrii do posunięcia się *au delà de Mitrowitza*, do czego prawo przyznał jej traktat berliński. Powinnować należy panom ministrom, jeśli prawdą jest co twierdzi prasa włoska, że p. Tittoni bardzo jest zadowolony z rezultatu konferencji.

Rząd francuzki, pod egidą opętańca Combesa, brnie dalej w swojej zaciekłości przeciw Kościołowi Chrystusowemu. Minister sprawiedliwości p. Vallé, nie znając smac przysłowia, według którego wszelkie zło rozbija się o Mękę Pańską, w sam Wielki Piątek rozkazał powyrzucać krucyfiksy i obrazy święte z sal sądowych. W Paryżu ta masonska egzekucya odbyła się spokojnie; na prowincyi w wielu miejscach władze sądowe odmówiły posłuszeństwa świętokradzkim rozkazowi. Wytoczono im śledztwo dyscyplinarne. Ludność demonstracyjnie staje po stronie sędziów.

Minister spraw zagranicznych Delcassé, jedyny z ministrów, który nie aprobeje zupełnie postawy Combesa względem Kościoła, i który zamierzał wbrew woli Combesa, korzystając z wizyty Loubeta w Kwirynale, porozumieć się z kardynałem sekretarzem stanu, byłby już otrzymał dymisy albo sam podał się do niej, gdyby nie to, że mu się udało właśnie przeprowadzić wielkiej doniosłości dla Francyi i wogóle dla stosunków europejskich umowę z Anglią, regulującą w drodze polubownej wszystkie wzajemne anglo-francuzkie stosunki kolonialne. Niezwykła ta zasługa tak wzmocniła stanowisko Delcasségo, że Combes obecnie tknąć by się go nie odważył, a i on, poczuwszy się na sile, ustępować nie myśli. Ten wewnętrzny antagonizm w łonie gabinetu nie dobrą daje się być wróżbą dla masonskiego terroryzmu p. Combesa.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Nowe spółki włościańskie. W dalszym ciągu pożądanego i błogostawionego, rzecz można, ruchu s a m o o b r o n n e g o, przed zalewem i wyzyskiem żydowskim, powstały nowe spółki:

We wsi *Lipiach*, pow. Grójeckim, do zawiązanej tam spółki gospodarczo-handlowej przystąpiło 24 uczestników — włościan, z udziałami po 20 rubli.

We wsi *Daniszewie*, w pow. Płońskim, z inicjatywy proboszcza miejscowego, ks. Wiktora Kleniewskiego, przed rejentem Wincentym Lutomirskim z Płońska, spisany został kontrakt spółki, do której przystąpiło 21 uczestników, z ks. Kleniewskim na czele, z udziałami 15-sto rublowemi. Spółka nosić będzie nazwę „Spółki Daniszewskiej“.

W *Rembówku*, w pow. Ciechanowskim, 16-stu uczestników z drobnej szlachty, wraz z miejscowym proboszczem i dwo-

ma właścicielami posiadłości większych, utworzyło spółkę pod nazwą „Siew“. Udziały złożono 20-sto rublowe. Kontrakt spółki zawartym został przed rejentem Śląskim z Ciechanowa.

We wsi *Thučcu*, w pow. Białskim, gub. Siedleckiej, zawiązano spółkę z udziałem 25-ciu gospodarzy, zarówno miejscowych jak z wsi okolicznych, którzy na początek złożyli razem 280 rubli. Nowa spółka ma na celu, z jednej strony, ulepszenie gospodarstw rolnych, z drugiej, obronę przed wyzyskiem żydowskim w stosunkach handlowych. Wszystkie też towary spółka zakupywać będzie w składach Towarzystwa Rolniczego. Miano spółki: „Podlasianka“.

W *Strykowicach Błotnych* pod Zwoleniem, w gub. Radomskiej, zawiązała się spółka pod nazwą: „Siła“. Do spółki, obok 16-tu gospodarzy, należy sz. ks. kanonik A. Bąkowski i pani J. Czaplińska. Udziały wynoszą po 20 rb.

W *Gostkowie*, pow. Ciechanowskim, dzięki staraniom sz. ks. Gościckiego, powstała spółka złożona z 21 uczestników, z udziałami po 20 rubli. Spółka nosi nazwę: „Wiara“.

We wsi *Lasku*, w pow. Rawskim, z inicjatywy ks. M. Jankowskiego, zawiązana została spółka pod nazwą: „Spółka Łaska“. Przystąpiło do niej 24-ch gospodarzy rolnych, z udziałami 10-cio rublowemi.

W *Koziebrodach*, w pow. Sierpeckim, przed rejentem Sujkowskim z Raciąży, zawiązana została spółka gospodarczo-handlowa, do której przystąpiło 37-miu włościan, z księdzem proboszczem parafii Koziebrodzkiej na czele i 4-ch właścicielami większych posiadłości ziemskich. Udziały wniesiono 10 cto rublowe. Spółka nosi nazwę: „Spółka Koziebrodzka“, a miejsce prawnej jej zamieszkania w Malewie u p. Dziurlikowskiego.

We wsi *Polanowie* pod Opolem, 30 gospodarzy przystąpiło do spółki rolniczo-handlowej z udziałami po 20 rubli.

We wsi *Topola*, w gub. Kieleckiej, przed rejentem w Skalbierzu, zawartym został przed paroma tygodniami akt spółki pod nazwą: „Jedność“. Przystąpiło do niej 41 gospodarzy z udziałami 15-sto rublowemi.

We wsi *Parzno*, pod Bełchatowem, w gub. Piotrkowskiej, utworzyła się spółka włościańska pod nazwą: „Kłosa“.

We wsi *Pawłowie*, w pow. Przasnyskim, gub. Płockiej, powstała spółka z udziałem w niej 13-tu gospodarzy. Nowej spółce nadano nazwę: „Zwycięstwo“.

W *Szwelicach*, w pow. Makowskim, gub. Łomżyńskiej, utworzono spółkę, do której przystąpiło 35 włościan z udziałami po 15 rubli.

We wsi *Radzanowie*, w pow. Mławskim, gub. Płockiej, utworzyła się spółka pod nazwą: „Robota“. Przystąpiło do niej 16-tu członków z udziałami 10 rublowemi. Trochę za mało: i członków i udziałów.

Szczęście Boże! Przykład dobry niechajże pociąga jednych a pokrzepia drugich. Szczęście Boże! — w s a m o o b r o n i e !

Z Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy. Z powodu zgonu prezesa dyrektora Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, ś. p. Władysława Nowakowskiego, władze Towarzystwa powołały na stanowisko to, zasłużonego rzetelnie pracownika tej instytucji, dyrektora Aleksandra Makowieckiego; opróżnione zaś stanowisko dyrektora po p. Makowieckim obejmuje, dotychczasowy zastępca dyrektora, p. Czesław Janiszewski.

Z prazkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Dobijali się gwałtem uczestnicy prazkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu o udział w instytucji tej „współobywateli wyznania mojżeszowego“, więc ich mają!... Oto albowiem, co nam o stosunkach tam panujących pisze jeden ze stowarzyszonych.

Szanowny Panie Redaktorze! Jak wyszedł prazki Kredyt Wzajemny na dopuszczeniu doń żydów, wymownie charakteryzuje to wynik obrotów jego pieniężnych w roku ubiegłym. Podczas gdy inne tego rodzaju instytucje finansowe, otwarte ostatnimi czasy, przynoszą stale, nawet dość poważne, zyski — prazki Kredyt Wzajemny, przy 4-ch niecałych tysiącach rubli zysków, odpisuje na straty *tylko 23,000 rubli!* I nie mogło być inaczej, boć nie na to przecie różne „steiny i „burgi do onego Kredytu weszły, aby do jego przyczyniać się pomyślności, lecz aby ciągnąć zeń korzyści dla siebie. A że przytem w pewnych dygnitarzach tamtejszych znajdują powolnych sobie potektorów, więc... ciągną. Do czego to „braterstwo“ panów z zarządu z żydami i z innymi „burgami prazki Kredyt Wzajemny ostatecznie doprowadzi, przewidzieć nie trudno, zwłaszcza że, obok żydofilstwa, rozrasta się tam bujnie i inne jeszcze wonne ziele — nepotyzm. Ma jeden pan dygnitarz szwagierkę, panieńkę nawet posażną, więc ją umieszcza na posadzie w Kredycie; ma drugi brata w terminie u krawca, więc go przenosi do Kredytu na posadę referenta; ma trzeci córkę, więc również zajęcie dla niej w Kredycie znajduje i t. d. Gdy zaś znajdzie się pracownik nie należący do... rodziny, to się go trzyma przez

lat parę na bardziej niż skromnej pensyjce, a w końcu, z powodu jakoby jego n e r w o w o ś c i, usuwa i — basta. Czyż wobec takich stosunków, prazkie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu może rozwijać się pomyślnie? Nie — wszak są tam żydzy, są ich słudzy, są i sług tych słudzy, przeto i samo Towarzystwo to żydom służyć, a służyć samo tracić — musi.

Racz, Szanowny Panie Redaktorze, notatkę tę pomieścić w „Roli“, ku przestrodze tych, którzyby zakładając podobne do prazkiego Towarzystwa, do wzajemnych zeń korzyści żydów dopuścić zamierzali. Niechże ich Bóg bron!

Jeden ze stowarzyszonych.

Nie ksiądz, ale pastor. W „Kuryerze Warszawskim“, w dziale nekrologii, wydrukowano wielkimi literami, iż w Zgierzu zmarł „ksiądz Ernest Bursche“. Otóż z tego powodu otrzymujemy sprostowanie, że w Zgierzu — *księdza* tego nazwiska nie było wcale. Zmarły zaś Ernest Bursche nie był nigdy księdzem, lecz pastorem zgierskiego zboru ewangelickiego. Niechżeby też „Kuryer Warszawski“ raz wreszcie dowiedzieć się zechciał, że co pastor, to nie ksiądz; czyli że *księży* luterzańskich nie było nigdy i niema, jak niema tam kapłaństwa. Sam Luter przecież je zniósł. Niechżeby, powtarzamy, „Kuryer Warszawski“ zechciał dowiedzieć się o tem i nie obrażać uczuć katolickich chociażby w tym stopniu, w jakim unika obrażania uczuć i interesów, dajmy na to — żydowskich. Czyż to tak wielkie wy-maganie?

Potrzeba lekarza. Z Oratowa, w powiecie Lipowickim, gub. Kijowskiej, zawiadamiają nas iż potrzebny tam jest *lekarz-chrześcianin*. Oratów jest miasteczkiem niewielkim i, łącznie z należącą doń wioską sąsiednią, liczy wszystkiego 3,000 ludności, że jednak inni lekarze mieszkają w oddaleniu 10-ciu, 12-tu wiorst i dalej, że nadto katolicka parafia Oratowska liczy dusz tysiąc z górą; że obywatele okoliczni są przeważnie ludźmi majątymi; że aptekę w Oratowie utrzymuje chrześcjanin i wreszcie, ponieważ zarówno lokal jak wogóle utrzymanie tano tam kosztuje — przeto o byt swój w miejscowości tej lekarz-chrześcjanin obawiać nie potrzebuje się bynajmniej. Jeden zresztą z lekarzy jacy byli już w Oratowie, kawaler, w ciągu jednego roku zdołał zaoszczędzić sobie dość pokaźną sumkę, a praktykujący tam w ostatnich czasach doktor Lissowski, wyjechał z powodu jedynie otrzymania korzystniejszej posady przy jakiejś fabryce cukru. Może więc który z młodszych zwłaszcza p. p. lekarzy-chrześcjanin miejsce jego w Oratowie zająć zechce? Niech tylko się o to nie pokusi jaki pan doktor starozakonny, bo, jak zapewnia nasz korespondent, „wzięcia mieć nie będzie“.

Z prasy. Katolicki zwolennik (!) Milla, pogardzający „bezmózgowcami wierzącymi“, „polemista o ciętym piórze“, jak sam siebie nazywa, a właściwie grafoman w rodzaju najszkodliwszym, jakby go nazwać należało, niefortunny korespondent żydowsko-radykalnego „Głosu“ i stały współpracownik liberalno-bezwyznaniowej, jak obecnie, „Niwu“, po niejakiem przycupnięciu i uciszeniu się, poczyną znowu używać sobie coraz śmielej i głośnie, zmieniając jedynie „pseudonimy“. Pisać nie umie, myśleć porządnie i logicznie umie jeszcze mniej, ale zato mścić się na pismach, które jego niedorzecznie pomieszanych gładzeń przyjmować nie chciały — i z pobudek zawsze o s o b i s t y c h beczczeć kapłanów piszących, którym ani moralnie, ani umysłowo, do kolan nie dorasta, potrafi doskonale. Nie przebacza też ten katolik osobliwy nawet Biskupom, „krytykując“ ich rozporządzenia, lub szydząc z nich; a jest przytem tak wszechstronnie elastycznym w... naginaniu się do zasad i kierunków, że gdy naprzykład w „Przeglądzie Katolickim“ wojuje z obozem wolnomyślnym, czyli tak zwanym „postępowym“, — w protestancko-wolnomyślniej „Książce“ wyszydza w s t e c z n i e t w o pisarzy katolickich (nade-wszystko księży), albo znowu w liberalno-bezwyznaniowej „Niwie“, *kokietuje* ultra-radykalne „Ogniwa“ lub „Głosy“, bo to wszystko jedno, z którymi wczoraj wiódł bój polemiczny w „Przeglądzie Katolickim“! To przecież są *fakta*, które każdej chwili *czarno na białym* zarówno s p r a w d z i ć jak i stwierdzić można. Ten sam też „polemista“ (!) — jak w swoim czasie *wywołał* smutną sprawę ks. T. Kowalskiego — i najskuteczniej przyłożył się do jej rozdmuchania, ku uciesze nieprzyjaciół Kościoła, tak i obecnie taką samą rolę chciałby odegrać w znanej imprezie ks. H. Bolcewicza. Bo gdy i ta sprawa przyciechła nareszcie, on znowu swoim „ciętym“ (!), *katolickim* (a jakże!) „piórem“, w organach liberalno-bezwyznaniowych, usiłuje ją rozdać, stając „w o b r o n i e“ księdza zasuspendowanego przez swą władzę duchowną, a szydząc równocześnie z takiego czcigodnego stugi Bożego, jak ks. K. Majewski i łącząc sz. ks. prof. M. Godlewskiego w sposób, z beczecstwem którego i z jego brutalnością nic porównać się nie da. W tym tonie i w wyrazach takich, kapłani nasi katolicy nigdy chyba jeszcze, nigdzie i przez nikogo trakto-

wani nie byli. Grafoman w rodzaju, jak rzekłem, n a j s z k o d l i w s z y m, sam siebie tu już przeszedł. No... ale bo też „Kronika Rodzinna“, której ks Godlewski jest współredaktorem, z przyjmowaniem rozwichrzonych głądzeń i elukubracyj k a t o l i c k i e g o (!) „autora“ nie kwapiła się wcale. Racya więc do potwarzy, inwektyw i obelg najbrutalniejszych miotanych przez k a t o l i k a (a jakże!) na kapłana katolickiego, jest jasna i widoczna, a tylko *takie* przecież racye polemiczne „autor“ (!) ten uznaje. Koledzy szkolni tego „polemisty“ przychodzą i mówią mi: Ależ, tem co on pisze, ani zajmować się, ani brać tego na seryo nie warto, nawet nie należy. Toż to przecież psychopata i umysł anormalny, jaki jeszcze na ławach szkolnych zdradzał. Patrzyliśmy wszak na to oczyma w ł a s n e m i. Opuszczał on też z tego względu zakłady naukowe, to znowu do nich wracał, ale normalny stan umysłu i ład mu do głowy nie powrócił, dla tej prostej przyczyny, że go tam nie było nigdy. Zostawcie więc tego nieszczęśliwego grafomana w spokoju! I poszlibyśmy najchętniej za tą radą praktyczną, gdyby nie jedna, niezmiernie ważna okoliczność. Ten autor-grafoman, dotknięty rzeczywiście manią reformatorską, podczas gdy z jednej strony w y r w a s a m i swojemi, nieraz wprost bluźnierczemi, dostarcza broni i żeru obozowi wrogiemu, względem wszystkiego co jest katolickie, z drugiej kompromituje niestety stan, do którego należy. Czyby więc poważni stanu tego przedstawiciele, gwoli usunięcia publicznego zgorszenia, nie postarali się gdzie należy o przyprowadzenie raz nareszcie nieszczęśliwego grafomana do jakiegoś porządku? Czasby już chyba, śmiemy mniemać, był wielki!

K—ny.

Nowe firmy chrześcijańskie. Prowadzący od lat wielu w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat Nr 5, pracownię i magazyn ubiorów męzkich, p. R o c h D z i e b o w i e z otworzył świeżo *drugi* magazyn krawiecki pod firmą K. R. Dziebowiec, przy ul. Szpitalnej pod Nr 5. Poświęcenia nowego sklepu dopełnił w dniu 2-gim b. m., ks. Iżyłowski, z parafii Ś-go Krzyża. Rozwijającej się w swym zawodzie firmie polskiej i chrześcijańskiej, życzymy szczerze dalszego powodzenia.

Pod firmą „Fr. K o z a r s k i“, otworzonym został w Warszawie przy ulicy Aleja Jerozolimska Nr 51, skład win, towarów kolonialnych i owoców. Poświęcenia lokalu nowej firmy dopełnił ks. Pozowski, wikaryusz kościoła S. S. Piotra i Pawła.

Z teatru i muzyki. Zgodnie z zapowiedzią, w Poniedziałek ubiegły, na scenie teatru Wielkiego, przedstawiono po raz pierwszy operę Oreficezo p. t. „Chopin“. Osnuta wyłącznie na motywach Szopenowskich oraz w treści na życiu genialnego mistrza tonów, opera doznała zarówno ze strony krytyki jak publiczności, nader przychylnego przyjęcia.

W dniu 8 mym Maja odbędzie się w teatrze Rozmaitości przedstawienie benefisowe znanego tejże sceny komika, p. Mieczysława Frenkla. Odegrana zostanie komedia Oktawiusza Mirabeau p. t. „Interesy są interesami“.

W przyszłym tygodniu, staraniem grona młodych handlowców, odbędzie się w teatrze Nowym, na rzecz powodzian, przedstawienie które wypełni 5-cio aktowa komedia Ottona Ernsta, p. t. „Sprawiedliwość“.

Główny kompozytor, ks. Perossi, niezależnie od przedstawienia w dniu 26 b. m., w Filharmonii, oratorium swego p. t. „Sąd ostateczny“, — nazajutrz, t. j. 27 Kwietnia, na koncercie na rzecz Pogotowia, zaznajomi publiczność warszawską z nieznanymi jej jeszcze oratoriami: „Boże Narodzenie“ i „Zmartwychwstanie“.

Zmarli. S. p. ks. kanonik *Kazimierz Rogoziński*, jubilat, kandydat Stej Teologii, proboszcz parafii Szumsko w diecezji Sandomierskiej — zmarł tamże w 85-tym roku życia, a 60-tym kapłaństwa.

S. p. ks. *Andrzej Puchacki*, proboszcz parafii Stary Korczyn — zmarł tamże.

S. p. *Józef hr. Ledóchowski*, syn Ignacego, generała — zmarł w Wilnie, w wieku lat 82.

S. p. *Anton Olesiński*, artysta-rzeźbiarz — zmarł w Warszawie, licząc 47 lat życia.

S. p. *Jan Radzikowski*, artysta-malarz, obdarzony rzeczy wistym talentem, skromny i cichy, nie umiejący przebojem dojść już nie do sławy, lecz do spokojnego kawałka chleba — zmarł w niedostatku przeżywszy lat 28 zaledwie.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XIV.

Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Jest *in oppido nostro* socyeta *sub titulo*: „Kasa nauczycieli wyznań chrześcijańskich“. Ono *additamentum* wedle konfesy

stanowiło *necessitas*, albowiem siła żydów i żydowie grasuje u nas w stanie bakalarskim. Żydowscy nauczycielowie kreowali tedy swoją Kasę, przeciw czemu nikt nie negował, gdyż my swoim dworem, a oni swoim.

Odkąd banialuki o „dzieciach jednej ziemi“, „rodakach w. m.“ i t. p. w łeb wzięty, takowy rozdział *in omnibus rebus* stanowi fundamentalne *principium* w walce obronnej chrześcijańskiej spółeczności wobec preponderancyi Judy.

Oczywiście że żydkom ta separacya nie po myśli, że instytucye od których zostali odsunięci, niby kot od mleka, są im oną solą w oku. Dalejże tedy myszkować i krecią modą podchodzić, byleby się wszrubować tam, gdzie się od nich płotem odgrodzono.

Ułatwiają judajczykom on proceder rozmaite literaty *de nomine* chrześcijańskiego autoramentu, inaczej, jak ich waszmość miły Redactorusie zowiesz, katolicy meldunkowi v. żydowskie pacholiki. Taki właśnie szabasowy pacholik znalazł się w sociecie: „Kasa nauczycieli wyznań chrześcijańskich“.

— Imaginuj sobie panie Janie—prawi mi niektóry znajomek *pedagogus*—że ten *quasi* mój kolega agituje, abyśmy ustawodawczo postarali się o skasowanie tytułu wyznaniowego, twierdząc, że wszelka konfesyjność w podobnej socyecie uwłacza jej znaczeniu i zadaniom.

— A waszmość i inni członkowie coż na to?

— Powiedzieliśmy bez ogródki, że tu nie o konfesyjność chodzi, ale o dopuszczenie żydów i żydowie, którzy nas ujarzmia i korporacyę zażydzą v. zabrzydzą, co na jedno wyjdzie.

Z dalszej pogawędki dowiedziałem się, jako on pedagogus żydolubek nie przestaje wśród liberalnych kolegów a feministycznych koleżanek agitować w kierunku odechrześciance socyety i gotuje się nawet wystąpić z wnioskiem na walnem zebraniu. Wołam tedy do chrześcijańskiego komuniku pedagogicznego:

Nie dopuszczajcież asanstwo do podobnego *scandalum*, raczej *unanimiter* dajcie tym szabasowym kolegom i koleżankom *consilium*, aby się z chrześcijańskiej socyety wynieśli, a do żydowskiej przyłączyli.

Spero, że zakusy żydolubków zczezną, a jeżeli ten lub owa z korporacyi wykreślą się, tem ci lepiej gdy się parszywe owce oddziela, albowiem *in hoc eventu*, więcej znaczy *qualitas* niż *quantitas*.

I jeszcze w konkluzyey słóweczko pod adresem ichmościów urządzających filantropijne t. z. „święcone“. Miałbym wiele do argumentacyjnego wykazania, jako zabawka *sub titulo* „święcone“ jest niesmacznem błazenkowaniem, albowiem *ne misceantur sacra cum profanis*. Niecham wszelako przydługiej filipiki, rzekąc jeno:

Już co się tyczy ustawienia na stole owego baranka, przeholowaliście. Baranek Wielkanocny stanowi zbyt podniosłe i wielkie *symbolum* chrześcijańskie, aby go postponować w sali koncertowo-balowej *coram* pstrej publiczności, wśród której *magnum partem* stanowili żydkowie, nie cofający się przed blasphematorskimi dowcipkowaniami *coram* godeł chrześcijańskich. *Ergo* mości państwo od zabawnej filantropiey, jako:

Gdzie z symbolem ma łączność nasza święta Wiara,
Tam *non licet* błaznować i bawić się... wara!

Sapienti sat!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Najnowszy wybór bajek

IX

Żyd stary, wielki oszust, sławny życiem swoim, że nie miał przyjaciela, narzekał przed „gojem“. Goj, jak zwykle, naiwny (nie chcąc rzec: półgłówek), Wystąpił z całą seryą współczujących słówek.

Przeszkodził sentymentom owym asemita:

— „Błaga w tem narzekaniu, obłuda — i kwita, Głupi ten, co wnijsę w przyjaźń z łotrem się ośmiela. Nie obdzieraj wciąż ludzi — znajdziesz przyjaciela!“

Lach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. Br... w Kras...—Dzięki łaskawości na nas Dostojnego Autora, rozpoczynamy właśnie już w N rze dzisiejszym. „Rola“, zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Kanonika, będzie i w dalszym ciągu, pod adresem wiadomym, wysyłana bez przerwy. Za słowa uznania, składamy wyrazy najszczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. K. Majewski w Wil...—Możemy upewnić Sz. Księdza Dobrego p r a g n i e n i e m jest naszym, ażeby takie „naprzykrza i e“ — pe-

wtarzało się jaknajczęściej. Dziękujemy stokrotnie; zamieścimy i tą drugą rzecz w numerze najbliższym.

Sz. Ks. J. Biel... w P... — Druk odpowiedzi na wiadomy nasz kwestyonaryusz, rozpoczniemy w jednym z numerów najbliższych. Materyał owszem mamy nader obfity; należy go jednak nie tylko dokładnie przejrzeć, ale i rozważyć przytem, następnie zaś uporządkować i wybrać rzeczy najważniejsze. W każdym razie nie wątpimy, że odpowiedzi te, zarówno na kwestyę ohydneho zapisu żyda Sterna, jak i na sprawę służby katolicek u żydów, rzucą światło niemałe. Z materyału nadesłanego nam przez Sz. Księdza Dobr skorzystacie również nieomieszkamy.

Sz. Ks. H. J. St... w Iz... — Dziękujemy uprzejmie; pomieścimy najchętniej, z pewnemi wszakże zmianami.

Sz. Ks. Józef Dąb... w Kl... — Owszem, jak zawsze, tak i dziś, o sobieście popieranie „Roli“ przez jej zryzliwych i przyjaźniół, w kołach swoich znajomych, jest dla nas najbardziej pożądanem, — już choćby dla tej jednej przyczyny, że wszelkie niemal drogi inne rozpowszechniania wiadomości o piśmie naszym, o jego kierunku, zasadach i dążeniach, są dla nas wprost zamknięte. Jedne z pism warszawskich nie chcą przyjmować nawet płatnych ogłoszeń o „Roli“, dlatego że się boją żydów, inne dlatego, że radeby ją z zasady w łyżce wody utopić, a jeszcze inne z tej racji, że jej zazdroszczą jej niezaleźnego stanowiska, względnie, wśród tylu walk i przeciwności, powodzenia i wyraźnego już dziś wpływu. Za wyrazy życzliwości i dobroci pełne dziękujemy serdecznie.

Pani Halina Jod... w Bog... — Z przyjemnością odczytaliśmy list Szanownej Pani i serdeczną zań zasyłamy podziękę. Równie żywe interesowanie się sprawą spółek włościańskich, to zaiste pocieszające prawdziwie dowód rozumnego pojmowania jednego z najpiękniejszych obowiązków obywatelskich — jakie inteligencja nasza wiejska i wogóle prowincjonalna, ma dzisiaj do spełnienia. Z materyału skorzystamy z przyjemnością.

P. Wł. Zabiełło w Zal... — Dziękujemy bardzo za, pełne myśli głębszych, uwagi. Podzielimy je w zupełności, żałując jedynie, że skorzystać z nich nie możemy.

P. K. Sadowski. — Możeby Sz. Pan, po bliższe w tym względzie informacye, zechciał zwrócić się wprost do zarządu szkoły rolniczej w Sobieszynie (poczta Iwangród, gub. Lubelska), żałując na odpowiedź markę pocztową. O ile mogliśmy wymiarkować z listu, zakład odpowiedziałby życzeniom Pańskim.

P. Stefan G. w Warsz... — Dziękujemy uprzejmie za materyał rzeczywiście ciekawy. Istotnie, „miałe sąsiedztwo“! Skorzystamy.

„Prenumeratowi“ (?) w W... — A to dopiero z pana dobrodzieja konkurent zawzięty, skoro nawet francuza z pochodzenia i katolika chciałbyś koniecznie przerobić na rodowitego Niemca i luteranina! Znamy się, łaskawy panie, znamy na takich sztuczka konkurencyjnych — i nie nas też „brać“ na nie!

REKLAMY.

DIWANY Dla tego najtaniej!
Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, ohodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-22
ze na 1-em piętrze
Henryk RADECKI
Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

OWOCARNIE
z rogu Marszałkowskiej i Złotej przeniosłem do wielkiego, specjalnie urządzonego lokalu
w Aleje Jerozolimskie Nr. 51
wprost dworca, obok B-ci Hoser.
O czem najuprzejmiej zawiadamiając swoich Szan. Odbiorców nadmieniam, że jednocześnie otworzyłem
HANDEL WIN
Wódek, Likierów, Koniaków
i t. p.
krajowych i zagranicznych
Fr. Kozarski.
Uwaga! Jako długoletni właściciel owocarni pod firmą JAN BARTHOLD, mam bezpośrednie stosunki z hodowcami winnic nadreńskich, krymskich, włoskich i węgierskich, co dało mi możność zaopatrzyć piwnicę mego handlu w doskonałe gatunki win, po cenach bardzo niskich.
Ceny owoców zniżyłem o 20%.

Zakład Organistrzowski **ADOLFA LEONHARDA.**
Warszawa Praga ul. Targowa Nr. 36.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye muzycznych instrumentów. 219-3-3

SPRZEDAZ HURTOWA

Cykoryi „Swidniki-Glorja“

U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznemi

Wacława Małkowskiego

159-13-4

w Warszawie
32 Elektoralna 32

Zakład Stolarski Józefa Niedzielak.

ul. Ogrodowa Nr. 7.

215-3-3

Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego.

S. NAREBSKIEGO.

214-3-3

ul. Nowogrodzka № 34.

SKŁAD WĘDLIN nowootworzony, urządony z komfortem;
wędliny własnego wyrobu dla zadowolenia publiczności;

Róg Koszykowej i Mokotowskiej Nr. 14.

218-3-3

EDWARD SZPERMAN.

Zakład Stolarsko-Tapicersko-Dekoracyjny.

A. KRZANOWSKIEGO.

ul. Hoża № 48. Robota solidna ceny niskie.

216-3-1

Zakład wyrobów siodlarskich i galanteryjnych.

C. BANIKIEWICZA

istniejący od 1870 roku w Warszawie, Elektoralna Nr. 7.
w podwórzu. 213-3-3

KAZIMIERZ PELIWO

Elektoralna Nr. 15 m. 33.

229-3-2

Pracownia obuwia damskiego, męskiego i dzieciennego.

ZAKŁAD STOLARSKI

ALEKSANDRA JAROSZ

posiada na składzie meble gotowe i przyjmuje wszelkie obstalunki

Leszno Nr. 56.

230-3-2

Pracownia Zabawek Dziecinnych
i wyrobów z ołowiu.

A. Jankowskiego.

w Warszawie ul. Ogrodowa Nr. 21.

Reperuje Fonografy, Gramofony, Maszyny do pisania,
Lalki i Zabawki Mechaniczne. 220-3-3

MAGAZYN OBUWIA

Józefa Haremskiego.

w Warszawie ul. Leszno Nr. 11.

217-3-3

Leon Barwicki 1129-13-2

technik i majster mularski. Budowa i Restauracya kościołów, dworów i t. p. Warszawa Aleja Szucha № 19.

Bryczek największy wybór oraz różnych powozów szarabanów, amerykańskich, koszyków lekkich i gustownych poleca tanio
Warszawska Fabryka Powozów **W. GABLE.**
99. Jerozolimska 99. 222-6-1

Fabryka pieców żelaznych kuchen, drzwiczek hermetycznych, kominków żelaznych, polerowanych, drzwiczek ażurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych. JANA WENKEGO w Warszawie Elektoralna 8. 222-3-1

PRACOWNIA OBUWIA męskiego i dzieciennego.
JÓZEFA PILICHOWSKIEGO. Wykonuje obstalunki z materyałów krajowych i zagranicznych oraz przyjmuje wszelkie reperacye. Ceny niskie. Chmielna 38. 221-3-1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-7)

Dzika 51.

ORGANY KOŚCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje

Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-14

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & C^o

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maśtace, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiste na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy wina do **Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie—oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164-12-6

ODZNAOZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 1047-12-12

Wykonują roboty jakoto:

Altarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych bób do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubię podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne. Ogrodowa 44

Oprowa książek różnych i wyrób galanterii
INTROLIGATOR

A. Kozłowski
ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie 1979 12 6

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWA GA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal unikać żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6

Kielce 1123-52-15

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat—Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

SPECYALNY ZAKŁAD Robót Kościelnych M. Kroczewskiego

w Warszawie
Marszałkowska Nr. 56.

Budowa **Altarzy, Ambon, Chrzcielnic, Konfesjonałów** stall, feretronów mebli w **Zakrystiach** i wszelkich sprzętów kościelnych

Wobec licznej konkurencji mam zaszczyt zapewnić W. W. Duchowienstwu i osoby interesowane, że konkuruję nietylko cenami ale solidną i artystyczną pracą. 1089-26-19



Organy kościelne

A. HOMAN

W WARSZAWIE 971-13-11

Krakowskie-Przedmieście 2.

DOM BANKOWY

Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka

(dawniej Jan Dworzycki i S-ka).

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonują wszelkie **tranzakcje**, w zakresie operacji bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 64-52-26

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej HENRYK HARTMAN

obecnie Synów BRACI HARTMAN

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę **Bednarską Nr. 10**

do własnego domu

Budujemy **Organy** nowe najnowszym systemem oraz skuteczniamy **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się J. J. W. W. Probosz : om i Administratorom parafii. 1130 26-7

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odełwa nowe dzwony i przełwa stare po możliwie niskiej cenie, i wykonują okucia nowego systemu. 1080-6-2

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
Ceny umiarkowane

FABRYKA WYROBÓW BRONZOWYCH I SREBRNYCH
BRACI KOPPELNSKICH
 KOŚCIELNE I SALONOWE
 WYKONYWA PRZEDMIOTY
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRY. NOWYŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 221-26 2

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3.
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Gusko
wa, wzorownia i Agentura.

1124-23-15

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinne
lodownie pokojowe, **wanny**
i wyroby **blacharskie**.
ŁÓŻKA szpitalne.
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla szpitali.

od roku 1862
Firma egzystuje

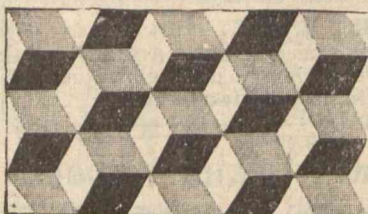
Bieliznę wyłącznie własnego wyro-
bu, po cenach umiarkowa-
nych, gwarantując za dobry kraj i staranne
wykończenie oraz posiada zawsze znaczny
wybór **Konfekcji męskiej** jako to: **Krawa-
tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek** etc.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się szybko
i dokładnie, pobierając należność przez zaliczenie.

Magazyn **Stefana Kochanowskiego** pod firmą **ARTHUR**
Bielizny
Specjalny

Warszawa, Elektoralna 6, róg Orlej

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych dawniej N. CLAUSE & Co Warszawa ul. Książęca № 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Ra-
cięcicach, Wylkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnika-h, Skarżycach Marjampolu, Żyrar-
dowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chelnie, Swierżynie, Kodrębiu, Kalwa-
ryi, Pirewicach, Pruszyntie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broni-
szewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

211-4-3

Pismo poranne, codziennie wychodzące

GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy“

podająca od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej
ogłasza co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych dla dogodności naszych
czytelników tak w Warszawie, jako też zamieszkałych na prowincyi,
odstępujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów: od 1-go sty-
cznia, od 1-go kwietnia, od 1-go lipca i od 1-go października i przy-
mować będziemy, prenumeratę od każdego pierw-
szego dnia każdego miesiąca.

Prenumerata może być opłacana kwartalnie, półrocznie i rocznie
w stosunku miesięcznym po 75 kop. w Warszawie i 1 rubla na pro-
wincyi.

Nadmieniamy nadto, iż „GAZETA WARSZAWSKA“ opuszcza
prasę drukarską o god. 6-iej zrana, zamieszcza więc prócz tele-
gramów w ciągu dnia przychodzących i telegramy nadsy-
łane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora
(t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana
a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannymi, z wię-
szych pism warszawskich przychodzi na prowincję naj-
wcześniej.

Adres: Redakcja „Gazety Warszawskiej“ Nowy-Swiat № 35.
212-3-3 Redaktor i Wydawca St. Lesznowski.

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu.

156-12-7

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bieleńska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluz-
ki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.

Znaki gratis.

1000-32-31

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy
od 20 kop.

leży,
Chustki jedwabne,
Bawełna,
Fartuchy,
Koszulki
Rękawiczki,
Woałki,
Wstążki,
Gorsety
Hafty,
Woda koloriska
Krawaty,
Guziki,
Pończochy,
Halki,
Jedwab,
Hafty,
Kanwa,
Niel.
Mydła
Szpilki
Podszewki,
Kamasze wóczkowe,
Spinki,

SKŁAD NICI
i TOWARÓW
GALANTERYJNO-NORYMBERSKICH

**Heleny
Bonickowskiej**

KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE 41
WPROST ULICY
BEDNARSKIEJ

Towarzystwo Akcyjne
NORBLIN, BR. BUCH, T. WERNER

w Warszawie.

WYROBY PLATEROWANE I SREBRNE 177-6-6

do użytku domowego i kościelnego.

Magazyny: Krak-Przedmieście Nr. 67 i Marszałkowska Nr. 127.

CZESŁAW CZARNECKI, S^{KA}

Art. malarz i dekorator

(jedeny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6. 120-10-1

Po skutecznych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacje; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzcielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze.

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

„ CERES ”

Erywańska 16, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy. — Agentury we wszystkich powiatach. 223-10-3

Fabryka Wyrobów Metalowych

189-12 2

Leszno

Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacje

budowlane, roboty dachowe. Pokrywa:

wieże kościelne, do wolnemi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancja. Na żądanie należność może być wypłacana ratami stosownie do umowy.

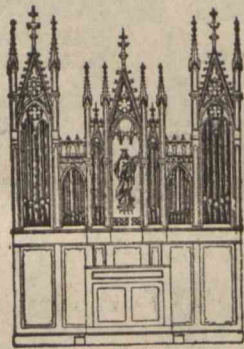
Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIĄKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Ksieliów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio. 150-12-5



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg 206-26-2

Warszawa,

Leszno 25

BLACHE ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie 80-ciu kościołów. Zawsza otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-7

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Święcicki, — Warszawa ul. Boduena 3.

Rekomendujemy

Zakład BLACHARSKI

D. STOBIECKIEGO

Majstra Cechowego.

Wspólna Nr. 18. 174-12-6

Wykonuję wszelkie obstalunki w zakresie blacharstwa wchodzące oraz krycie reperacje i malowanie dachów tak w Warszawie jak i na prowincyi. Polecając się łaskawej pamięci **Czcignego Duchowieństwa** i Szanownej publiczności upraszam o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Za trwałość i sumienność mej roboty, daję długoletnią gwarancję. Ceny możliwie niskie. w Warszawie **Wspólna Nr 18**.

Przeniesiony
 Bracka 22

ZAKŁAD
 S-go
 LUKASZA
 234-3-1

pod kierunkiem **Maryi hr. Lubieńskiej**
 przyjmuje
WITTRAZJE
 na szkło malowane w ogniu wypalane, oszklenia całkowite kościołów
NA ROZPŁATY
 obrazów, feretrony, antypedra, chorągwie. Posiednictwo we wszystkich artystycznych upiększeniach kościołów.



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwaj magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich.

Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**.
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia. 231-20-1

Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór
materyałów sezonowych.
Ceny niskie.

Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-9

Wyszczególnić się
naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „LELIWA” w Warszawie
ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

151-10-9

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelnego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **paschały, tryjanguły**, także **świece stearynowe** pierwszorzędnych fabryk i **mydła** wszelkich gatunków. **Kadzidła kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki świece woskowych i stearynowych** przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

179-6-4



Akcyjne

Towarzystwo

Zakładów



Ceramicznych

DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opocznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinkę, zaprawę i cegłę ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

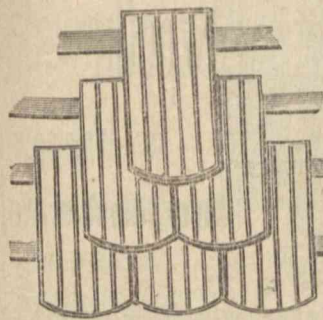
Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

2 10-4-

Uprasza się o wczesne zamawianie.

ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHOWEK B. SCHNEIDRA

w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997.

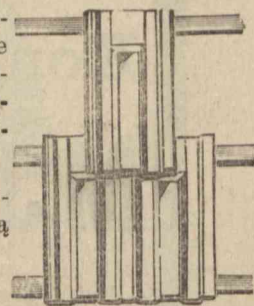


Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyłają się na żądanie.

231-12-1

Firma istnieje od roku 1864.



KANTORY SŁUŻĄCYCH S. Kacperskiego

- I. Sienna Nr. 1, róg Marszałkowskiej.
- II. Nowy-Swiat Nr. 4,
- III. Jerozolimska Nr 21, róg Brackiej.

Poleca, przy nadechodzącym kwartale, wszelkiego rodzaju służbę z **dobremi i sprawdzonymi świadectwami.**

P. S. Wszelka służba — z odpowiednimi świadectwami — miejsce otrzyma.

175-4-4

NAGALSKI i PSYK

w WARSZAWIE, 997-6-6

Senatorska 29, w podwórzu.

PRACOWNIA
wytrobów srebrnych
próby 84.

Wykonywa na obstatunek
wszelkie wyroby w zakres
złotnictwa wchodzące w róż-
nych stylach.

Aparaty kościelne.

MONSTRANCYE

PUSZKI
do komunikantów.

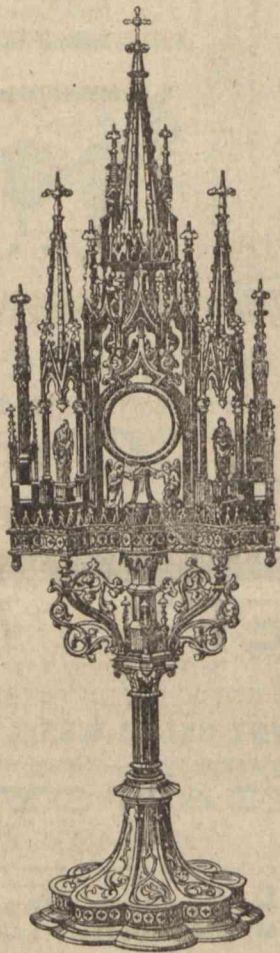
Ampułki. — Tacki.

RELIKWIARZE — KRZYŻE.

PUSZKI
do
olejów świętych.

TRYBULARZE.

Suknie do obrazów od skrom-
nych do najwykwintniejszych
i t. p. przedmioty.



Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLET & C^{IE}

w Warszawie ul. Wierzbowa Nr. 7

POLECA:

Perfumy, Mydła i Wodę Kolońską

„WRZOS”

149-5-5

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

Naftowe Kuchenki Belgijskie

z palnikami Bunzena pojedyncze, z 2-ma lub 3-ma faj-
jerkami i piecykiem do pieczenia mięsa i ciast

poleca

Skład Naczyń Kuchennych

Ed. DUSOGE

Nowy-Swiat 5.

1204-10-9

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,

(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
Opakowania i przeprowadzki.

1108-21-11

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU

FABRYKA

Stempli kauczukowych

144-10-6

PIECZĘCI METALOWYCH

Zakład Grawerski i Drzeworytnia

Z. SUCHOWIECKI

Warszawa WIERZBOWA № 6 (Hotel Angielski).

Katalogi franco i gratis Telefon 3432.



Magazyn Ubiorów Męzkich JANA KRAJEWSKIEGO

15. ŚWIĘTOKRZYŻKA 15.

Ze praktycznością z elegancją
Wpołączeniu są ze sobą.
Świadczy o tem Jan Krajewski
Modną, trwałą garderobą!...

Garnitury robiąc ładne,
Palta, Saki, et cetera,
Zadowolę wszystkich wstanie,
Jednym słowem szyk ubiera!

Przyjmuje obsta-
lunki z własnych
i powierzonych
materiałów.

184-6-6

Telefon 1093.

Przy handlu Win pokoje gościnne

wydeje się

Śniadania, Obiady

-8 i 8-

Kolacje.

222-6-2

Cennik na żądanie franco (Zakład otwarty do godziny 3-ej w nocy).

Wysyłka towarów skutecznia się za zaliczeniem.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Powineyi

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-26

Rekomendujemy Zakład Stolarski

pod firmą K Domańskiego

Majstra Cechowego

Podje muje się urządzeń apartamentów podług rysunków paryskich i zamiany na dogodnych warunkach, oraz reperacye Antykow, wszelkich robót kościelnych i t. p. Polecając się łaskawej pamięci Czeigodnemu Duchowieństwu i Szanownej publiczności proszę o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Robota elegancka i trwała. Ceny nizkie stałe. w Warszawie **Nowo-Wielka № 11.** 153-52-9

W. b. Herkulanum

róg Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia od Nowego Roku otwartym został.

2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny

L. KARDASZYŃSKIEGO.

urządzony podług najnowszych wymagań techniki, wykonywać będzie wszelkie zamówienia na złocenia (w ogniu lub galwanicznie) srebrzenie i niklowanie o 25% taniej i znacznie szybciej.

Niezależnie od nowootworzonego, egzystujący od lat 15-tu przy ulicy Czystej Nr. 8 pierwszy zakład, dalej funkcyonować będzie. 139-10-10

FUTRA

na letnie przechowanie
przyjmuje **SKŁAD FUTER**
A. Chowanczaka
Krakowskie-Przedmieście 17, telef 34.

Specjalnie na ten cel urządzone składy. — Karetka do przywożenia i odwożenia bezpłatnie. 232-5-1



ROWERY I MOTOCYKLE

WŁASNEJ FABRYKACYI.

Nagrodzone WIELKIM MEDALEM SREBRNYM na wystawie Sportowej w Warszawie.

GŁÓWNY SKŁAD WSZELKICH PRZYBORÓW I GUM.

Reparacya z gwarancją. — Ceny możliwie nizkie. — Cennik na żądanie.

AMERICAN CYCLE COMPANY

Warszawa, Elektoralna 4. 182-10-6

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45
w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie
wody mineralne,
351-26-13
wina lecznicze

Specjalny Skład Win

do Ofiary Mszy Świętej

BONUALDA LESIUSZA

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

982-13-8

Reaktor i Wydawca Jan Jeleński.

Дозволено Цензурою — Варшава 1 Апрель 1904

Druk Acyjnego Towarzystwa Wrdawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Wina Mszalne gwarantowanej czystości i

Stołowe węgierskie od 1.20 za butelkę do najwyższych

Spiritualia krejowe i zagraniczne — Porter Angielski

Cennik na żądanie franco (Zakład otwarty do godziny 3-ej w nocy).

Wysyłka towarów skutecznia się za zaliczeniem.

poleca:

SKŁAD WIN TOWARÓW KOŁONIALNYCH I DELIKATESÓW

H. BOBOWNIK I E. RAKOWIECKI

w Warszawie przy ul. Marzałkowskiej № 86 róg Żórawiej.

Telefon 1093